

Przewodnia rola partii to służba narodowi

Wywiad i sekretarz KC PZPR,
prezesa Rady Ministrów PRL
gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego
dla węgierskiego dziennika „Nepszabadsag”

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL, gen. armii Wojciech Jaruzelski, przyjął zastępcę redaktora naczelnego węgierskiego dziennika „Nepszabadsag”, organu Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, tow. Petera Renyi'ego oraz stałego korespondenta tego dziennika w Polsce, tow. Gabor Miklosa i udzielił im wywiadu. Poniżej zamieszczamy pełny tekst wywiadu.

Pytanie: — Węgierska opinia publiczna, pełna tradycji sympatii i zainteresowania dla narodu polskiego, uważa śledzila bieg wydarzeń w naszym kraju. Podstawowe fakty są jej znane. Prosimy jednak o przedstawienie naszym czytelnikom głównych powodów, dla których wprowadzenie stanu

Odpowiedź: — Pragnę przede wszystkim wyrazić zadowolenie, że mam możliwość zwrócenia się do naszych węgierskich przyjaciół, do członków bratniej WSPR. Między naszymi narodami istnieje szczególnie głęboka, wzajemna sympatia, ukształtowana za

wojennego w Polsce stało się konieczne.

Pytanie: — Węgierska opinia publiczna, pełna tradycji sympatii i zainteresowania dla narodu polskiego, uważa śledzila bieg wydarzeń w naszym kraju. Podstawowe fakty są jej znane. Prosimy jednak o przedstawienie naszym czytelnikom głównych powodów, dla których wprowadzenie stanu

Odpowiedź: — Pragnę przede wszystkim wyrazić zadowolenie, że mam możliwość zwrócenia się do naszych węgierskich przyjaciół, do członków bratniej WSPR. Między naszymi narodami istnieje szczególnie głęboka, wzajemna sympatia, ukształtowana za

wojennego w Polsce stało się konieczne.

Pytanie: — Węgierska opinia publiczna, pełna tradycji sympatii i zainteresowania dla narodu polskiego, uważa śledzila bieg wydarzeń w naszym kraju. Podstawowe fakty są jej znane. Prosimy jednak o przedstawienie naszym czytelnikom głównych powodów, dla których wprowadzenie stanu

Odpowiedź: — Pragnę przede wszystkim wyrazić zadowolenie, że mam możliwość zwrócenia się do naszych węgierskich przyjaciół, do członków bratniej WSPR. Między naszymi narodami istnieje szczególnie głęboka, wzajemna sympatia, ukształtowana za

wojennego w Polsce stało się konieczne.

Pytanie: — Węgierska opinia publiczna, pełna tradycji sympatii i zainteresowania dla narodu polskiego, uważa śledzila bieg wydarzeń w naszym kraju. Podstawowe fakty są jej znane. Prosimy jednak o przedstawienie naszym czytelnikom głównych powodów, dla których wprowadzenie stanu

Odpowiedź: — Pragnę przede wszystkim wyrazić zadowolenie, że mam możliwość zwrócenia się do naszych węgierskich przyjaciół, do członków bratniej WSPR. Między naszymi narodami istnieje szczególnie głęboka, wzajemna sympatia, ukształtowana za

Pierwsze w br. wodowanie w Stoczni Szczecińskiej

SZCZECIN (PAP) — W Szczecińskiej Stoczni im. Adolfa Warskiego odbyło się 4 br./pierwsze w tym roku, a 381 w historii stoczni, wodowanie. Z pochłyni „Odra” spłynął na wodę kadłub specjalistycznego pełnomorskiego holownika „Nietiegiar 3” budowanego dla Związku Radzieckiego, a przeznaczony do zaopatrywania morskich platform wiertniczych m.in. w rury, materiały spłuki, wodę, oleje, paliwo. Pracując w najtrudniejszych warunkach pogodowych jednostka taka może w razie potrzeby uczestniczyć w akcjach ratowniczych na morzu i gaszeniu pożarów.

Polscy stocznicy mają zbudować dla Związku Radzieckiego długą serię 33 takich jednostek — podstawowe zadania przyjęła w tym zakresie Stocznia Szczecińska. Pierwszy prototypowy holownik „Nietiegiar 1” zbudowany w tej stoczni odbywa rejs próbny na Bałtyku, na drugim „Nietiegiar 2” trwają prace wyposażeńowe, trzeci został właśnie zwodowany.

ciąg dalszy na str. 2

Nowe zasady zaopatrzenia w kwalifikowane ziarno zbóż

WARSZAWA (PAP) — Podjęte zostały decyzje w sprawie zaopatrywania gospodarstw w kwalifikowane ziarno zbóż jarych na wiosenne siewy. Rolnicy indywidualni oraz jednostki gospodarki społecznej mogą — poinformował nacelnik Bronisław Jackowski ze Związku — przedsiębiorstw Hodowli Roślin i Nasiennictwa

w Warszawie — nabywać do 30 kwietnia br. nasiona zbóż jarych w placówkach handlowych pod warunkiem przedstawienia dowodu o uprzednim dostarczeniu do punktu skupu odpowiedniej ilości zbóż z ubiegłorocznych zbiorów. Po dostarczeniu 130 kg własnego zboża gospodarstwu przysługiwane będzie prawo do

nabycia 100 kg nasion kwalifikowanych bez żadnej dopłaty. Gospodarstwa nabydą również prawo do zakupu 100 kg ziarna kwalifikowanego po dostarczeniu 100 kg zboża konsumpcyjnego. Wówczas jednak trzeba będzie dopłacić sumę wynoszącą z pomniejszonej o 500 zł różnicy między ceną określonej klasy i kwintala ziarna kwalifikowanego, a należnością pieniężną przysługującą rolnikowi za dostarczone do punktu skupu 100 kg zboża. Np. gdy kwintal ziarna kwalifikowanego danej klasy i odmiany, którą interesuje się rolnik będzie kosztował 2,5 tys. zł, a za 100 kg zboża konsumpcyjnego rolnikowi przysługujące średnio licząc ok. 1500 zł, wtedy dopłaci 500 zł, gdyż różnica między cenami wynosi 1 tys. zł, a jej pomniejszenie o 500 zł daje taką kwotę do zapłaty.

Kwalifikowany materiał siewny jest droższy od zbóż konsumpcyjnych, wyższe są bowiem koszty jego produkcji, a ponadto dochodzą nakłady związane z jego przygotowywaniem, transportem i rozproszaniem. Wprowadzone dopłaty z budżetu państwa, które obniżają cenę po jakiej gospodarstwa zaopatrywać się będą w zboże jarych na tzw. planowe odnowienie, mają za-

ciąg dalszy na str. 2

Zwiększenie wymiany towarów rynkowych Polska — Bułgaria

SOFIA (PAP) — W Bułgarii zakończył wizytę minister Handlu Wewnętrznego i Usług PRL — Zygmunt Łakomiec. W toku rozmów, które przeprowadził z wicepremierem, ministrem Handlu Wewnętrznego i Usług LRB, Georgi Kurbanowem uzgodniono, że w tym roku nastąpi zwiększenie dostaw towarów rynkowych z Bułgarii do Polski, natomiast eksport takich towarów z naszego kraju do LRB zostanie zwiększony w 1984 r.

Oba resorty rozszerza współpracę i obejma nią usługi dla

ludności, wyposażenie techniczne handlu i usług, zwiększa zaś mechanizację prac magazynowych. Postanowiono opracować długofalowy program kooperacji w zakresie produkcji maszyn i urządzeń na rynek wewnętrzny, a także w wymianie towarów drobnej wytwórczości, przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy.

Z Łakomcem odbył także rozmowę z ministrem Przemysłu Lekkiego LRB — Rumunem Serbezowem.

ciąg dalszy na str. 2

Szłorm na Bałtyku — kłopoty w... Giżycku

Inf. wt. W drugiej połowie ubiegłego roku Zakłady Rybne w Giżycku zaczęły wychodzić z poważnego kryzysu spowodowanego głównie zmniejszoną ilością dostaw ryb morskich i brakiem blaszanych opakowań. W sumie wartość sprzedanej w 1982 r. produkcji wyniosła 402 mln zł. Było to 1900 ton konserw, 800 ton marnat, 300 ton ryb wędzonych i 650 ton innych produktów przeznaczonych jako dodatek do pasz dla zwierząt (mączka rybna, pasze rybne).

Wśród wyrobów zakładu znajdują się śledź po walminku, sałatka białowieska, sprżut w sosie pomidorowym oraz olej „Bristol”, sałatka glicyowa, śledzie marynowane i wędzone, wędzone: ostroboki i makrele. Wytworzą się tutaj zarówno konserwy rybne jak i marnaty oraz wędliny. Razem w ubr. wyprodukowano ok. 25 rodzajów konserw i innych ryb konsumpcyjnych.

Tegoroczny asortyment produktów jest — zaledwie 7 rodzajów konserw i marnat. W ogóle nie wytwarzano ryb wędzonych. Przyczyną tego zjawiska są szalejące od dłuższego czasu szłormy na Bałtyku. Unieruchomienie w portach floty połowowej sprawiło, iż Giżycku nie otrzymało w styczniu ani jednego kilograma ryb. Przetwarza się tu przede wszystkim ryby pochodzenia morskiego i w niewielkim stopniu przemysłowe (drobne) ryby słodkowodne. Dostaw tych ostatnich również zeszła nie było. W pierwszym miesiącu 1983 r. przetwarzano więc jedynie ryby mrożone z połowów dalekomo- rskich — z reguły ostroboki i błekitki. W rezultacie produk- tu w ubiegłym miesiącu — 32 mln zł (440 ton przetworów rybnych w tym 28 ton przetworów paszowych).

ciąg dalszy na str. 2

Sejm będzie musiał zająć się aktywniej walką z kryzysem

Wypowiedź prof. Jana Szczepańskiego

WARSZAWA (PAP) — Mija 5 miesięcy pracy Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL. Jej powstaniu towarzyszyły wątpliwości, czym będzie to nowe ciało. Sprawozdawca parlamentarny PAP zwrócił się do przewodniczącego Rady prof. JANA SZCZEPAŃSKIEGO z pytaniami dotyczącymi dzisiejszego — po prawie pół roku — spojrzenia na Radę, jej roli w systemie sejmowym i kierunków działań w tym roku. Oto odpowiedź J. Szczepańskiego:

— Rada Społeczno-Gospodarcza zrodziła się z pewnej koncepcji Sejmu narzuconej przez kryzys z lat 1980—1981, kiedy Sejm musiał „odpowiadać” na problemy i naciski zrodzone z tego kryzysu. Wtedy wytworzyła się ta koncepcja Sejmu tworzącego prawne podstawy odnowy, kontrolującego porozumienia między strajkującymi robotnikami i władzą, a potem między nowymi związkami zawodowymi i władzą, starającą się równocześnie rozwiązywać te palące sprawy społeczne i ekonomiczne, które zrodziły i rozwijały i doprowadziły do powstania „Solidarności”.

Ta działalność Sejmu była kontynuowana także w czasie stanu wojennego i ustawy uchwalane w 1982 r. były w znacznej mierze „odpowiedzią” na kryzys z lat 1980—81. Wszystkie ustawy „socjalne”, a więc te, które regulowały płace, świadczenia, emerytury itp., oraz ustawy stanowiące podstawy reformy gospodarczej były wynikiem tej koncepcji Sejmu starającego się odnowić strukturę gospodarki, uregulować działania ad-

ministracji państwa, rozwiązywać problemy postawione przez ruch związkowy i społeczny z tego okresu. Opinia publiczna nie zdaje sobie sprawy z pełni sprawy z tego, że większość ustaw uchwalonych w 1982 r. jest sformułowana w tym duchu.

Od Rada Społeczno-Gospodarcza powstała także w tym duchu praca Sejmu jako reformatora gospodarki i rzecznika interesów społecznych i ekonomicznych. Miała więc ona być i rzeczywiście jest, lecz jej członkowie — nie będąc posłami i nie ponosząc odpowiedzialności politycznej za treść ustaw uchwalanych przez Sejm — mogli swobodnie wypowiadać opinie swoich środowisk, założyć przedsiębiorstwa, wsi i grup zawodowych. Uchwalane przez Radę opinie o projektach ustaw zmierzały przede wszystkim do tego, aby uświadomić i przybliżyć rzeczywistość reformatorskiej i socjalnej działalności Sejmu.

Jednakże obecnie sytuacja ulega zmianie. Sejm będzie musiał zająć się aktywniej walką z kryzysem, a przede

wszystkim z inflacją. W tym zakresie rada jego będzie trudniejsza. Głosowanie nad ustawą ograniczającą — pod na-

ciąg dalszy na str. 2

Komputer w opłotkach

Komputeryzacja życia gospodarczego w naszym kraju zawsze budziła uśmiech politowania znawców, nabożne kłótnie i głosy mówiące o „smakowicie kaski dla żądnych niezwykłych tematów dziennikarzy. Przed parą laty miałem możliwość obserwowania wieloletnich — i mało skutecznych — zmagani dwóch dużych biurokratów z komputerowymi problemami. Było to wyjątkowo spletnie ambicji z możliwości i potrzebami. Znając zatem kulisy przedzierania się „nowego” przez życie, skłoniłem jestem przynajmniej rację cynikiem twierdzącym, że tak jak kiedyś wielkość palmy w gabinecie świadczyła o potęgce bosza zasłaniającego w jej cieniu, tak do dziś atrybutem władzy i mierzniem potęgi liczącego się dyrektora, jest własny komputer. Płynęły więc społecznie miliony na mało efektywne „Zakłady Centrali Obliczeniowej”, a zatrudniona tam kadra mocno się wysilała, aby uzasadnić sens swego w fabryce istnienia.

Podobno w skuteczny sposób zaradka ma temu reforma blokad

jać wielki rozruch w firmie swobodnie wydawania milionów na coraz to nowocześniejsze RIAD-y. Ostatnio — dzięki temu — pewna szansa na dopchanie się do „Mery-Elwro” i kupienie sobie nowocześniejszych i droższych RIAD-ów, uzyskał terenowy oddział ZETO. Wcześniej możliwości takiej nie było, bo zakłady elektronicznej techniki obliczeniowej, w stosowanym powszechnie handlu wymiennym nie mogły wrocławianom zaofiarować ani telewizorów, ani mebli, ani garnków czy butów. O co szły te targi?

Znamy elektronikę powiedział mi, że w zasadzie, w warunkach światowych nasza maszyna typu RIAD może być uznana za ledwie za minikomputer — choć rozmiary ma owszem, owsem. Inni poszli dalej. Zarazem nowoczesność Japonczyków zaczęli już produkować maszyn V generacji, o pamięci 10 tysięcy razy większej, niż dotychczasowe. Niedługo 7 na 10 amerykańskich rodzin będzie mieć własny minikomputer w domu. Czy bez tej pogoni w komputerową przyszłość nie da się już żyć?

Szukając odpowiedzi na

swę wątpliwość wybrałem się do zaprzyjaźnionego elektronika licząc, że ma je w małym palcu. Trochę burczał, bo siedział w bambuszach przed telewizorem, ale wreszcie zaczął. I to od przykładu. — Wyobraź sobie, że idziesz — na przykład w Sawiczy — na zakup. Przy kasie pokazuje swoją kartę kredytową, bo nie lubisz nosić gotówki, a właściciel sklepu grzecznie cię przeprosza i idzie za kartką. Po minucie wie o twoim kredycie wszystko, bo za kartką polaczył się z centralnym komputerem firmy kredytowej i wie np. gdzie i kiedy nie zapłaciłeś ostatnio rachunku oraz czy jesteś wypłacalny. Jeśli odpowiedź jest pozytywna, policjantem, wystarczy, że polacza się ze swoim centralnym komputerem i podadza mu numer twojego samochodu. Wtedy wiesz co dotad na drogach nabroli. Świat stał się więc ostatnio na komputery centralne. Mają je banki, banki, firmy ubezpieczeniowe, handlowe, podatkowe, kredytowe. Do tego jednak potrzebny jest sprzęt i coraz pojeźniej- szej pamięci i dużej ilości danych. U nas dotychczas od paru lat centralni decydenci życia gospodarczego

zaczynają to doceniać. I wykorzystywać.

Elektronik galopował dalej. — Pewnie jeszcze pamiętasz tragiczny wypadek sprzed paru laty w warszawskiej rotundzie PKO? Wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy wkrótce po nim wyczytałem w prasie anon- sze zapraszające posiadaczy książeczek FKO do uaktualniania kont. Okazało się, że PKO nie miało centralnego komputera rejestrującego wkłady obywateli. Nie wiem czy ma dziś, ale nie sadzę, bo przed miesiącem przeno- sząc wkłady z Wrocławia do Białegostoku straciłem wiele godzin czekając na telefonizację połączenia pa- niątek białostockich z wrocławskimi i potwierdzenie moich kont. Rzecz jednak w tym, że aby taki re- jestr złożyć w centrali, trzeba było mieć odpow- iedni sprzęt. Nasz RIAD ma się niestety do czółowki światowego sprzętu tak, jak — za przeproszeniem — li- czydła do komputera. Wy- twórcom najnowszych ma- szyn opłaca się ich sprze- dzać za wielkie pieniądze i poszukiwanie nowych roz- wiązań, bo światowe orga- nizacje hotelowe czy lotni- cze nie mogłyby już bez tych urządzeń funkcyj-ować. A za korzystanie z na- mienici magnetycznych dy- sków i rozsyłanie na nich poufnych informacji —

też trzeba płać. Są to już jednak historie na zupełnie inne opowiadanie.

Przyznam, że byłem dość poruszony wizjami kompu- terowego świata. Zaraz też sobie wyobraziłem wyko- rzystanie takich urządzeń w redakcyjnej pracy. Siedzę sobie przed monitorem w firmowym pokoju i głośno myślę. Buduję zdania, akapity, całe artykuły... Za oknem jesienno-zimowa szaruga... A w drukarni im- puls z mego mikrofonu komputer przetwarza przy pomocy najnowszych i naj- lepszych technik fotograficz- nych w gazetę. Nie ma charakterystycznego stukotu linokypów, wieczne zabiega- nych teczek, ołowionych kolumn i maszyn drukar- skich. Wszędzie laborato- ryjna cisza i czystość...

Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie gdy w „Przeglądzie Technicznym” znalazłem nazajutrz opis ta- kiej właśnie eksperymen- talnej redakcji i drukarni w USA. Życie sprawiło więc kolejną niespodziankę przeobrażając wizję futu- rologów w konkretne fakty. Pora jednak wrócić na kra- jowe podwórko, bo świat pedził naprzód i nie chcie- libymy się w tym wysięgu zagubić. Resorty i branże, zakłady i biura — jednym słowem — kto mógł nasze RIAD-y kupował. Czy sa one wykorzystywane? Sa- dzę, że w kraju nikt tego dokładnie nie badał i nie wie. W gronie posiadaczy RIAD-ów bywała jednak i tacy, którzy chcą je udo- koniać innymi. ZETO jest taka właśnie usługowa fir- ma. Białostockie ZETO świadczy usługi od 16 lat i współpracuje ze 120 zakła- dami. Ciąg dalszy na str. 3



KULIG RETRO

Fot. Archiwum

wiadomości dnia

G. Bush w Genewie

GENEWA — Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych George Bush przybył w piątek do Genewy. Jego wizyta w Szwajcarii następuje w ramach podróży po krajach Europy Zachodniej, w czasie której stara się sprzytnieć wśród sojuszników zachodnich amerykańską taktykę „broje- niowa” wobec Związku Radzieckiego i państw Układu Warszawskiego.

W ciągu dnia George Bush spotkał się z negocjatorami amerykańskimi i szwajcarskimi, którzy debatają na temat o- graniczenia zbrojeń w zakre- sie rakiet średniego zasięgu (INF) międzykrajowych i po- pisów strategicznych (SALT).

Kolumbia zaniepokojona manewrami „Big Pine”

HAWANA — Jak donosi z Bogoty, minister spraw zagranicznych Kolombii, Rod- rigo Lora Caldera wyraził zaniepokojenie rządowi wspól- noty amerykańskiej i Hondur- asu pod krytyką „Big Pine” (zobacz s. 1), które od- bywa się zaledwie w odleg- łości 30 km od granicy Hon- duras z Nikaragwą.

Tego rodzaju akcje — pod- kreśla minister — zwiększają napięcie w Ameryce Środ- kowej. Rząd kolumbijski uważa, że problemy tego regionu na- leży rozwiązywać na drodze ro- kowań.

Wojna handlowa USA — Japonia

TOKIO — Wojna handlowa między Stanami Zjednoczonymi a Japonią rozszerza się na coraz to nowe dziedziny prze- mysłu. Agencja Kuroda, która formowała, że amerykańskie stowarzyszenie producentów półprzewodników zwróciło się do rządu i Kongresu USA z zażądaniem ograniczenia im- portu z Japonii układów sca- lonych.

Wybuch przed ambasadą USA w Madrycie

MADRYT — W wocy z czwartku na plac przed znajdującą się w samym cen- trum Madrytu ambasadą Stanów Zjednoczonych nastąpił wybuch.

Nikt nie został ranny. Zniszc- zony został samochód, pod który zostały podłożone ma- teriały wybuchowe.

Wielka migracja ludności w Afryce Zachodniej

LAGOS, LONDON, PARYZ (PAP) — Od kilkunastu dni w Afryce Zachodniej następuje przy- musowa, jedna z największych w historii tego regionu, migracja ludności. Według przybliżonych ocen, w niewiele krótkim czasie musi zmienić miejsce pobytu około 100 tys. ludzi, a nawet trzech mil- lionów ludzi.

Przyczyną tego niespodziewa- nego ruchu ludności stała się decyzja federalnego rządu Ni- gerii nakazująca wszystkim ci- obywatelom z terenów bez za- zwolenia władz nigeryjskich lub bezrobotnym aby opuścili granicę Nigerii do dnia dwóch ty- godni, tj. do 31 stycznia br.

Władze nigeryjskie uzasadnia- ją tę decyzję tym, że większość cudzoziemców z krajów wspól- noty ekonomicznej Afryki Zachod- niej przebywa nielegalnie po- nieważ przybyła do Nigerii w o- parciu o umowy migracyjne zezwalające na bezwzględny po- byt przez 90 dni.

Katastrofalna susza w Indonezji

DELHI (PAP) — Trwająca już od 11 miesięcy susza spowodowa- ła w indonezyjskiej prowincji Irian Jaya śmierć 281 osób. Pro- wincja jest ogarnięta, kilkaset gło- wnych wyschniętych zbiorników wodnych, rzek i źródeł, padli- ciele zwierząt domowych i wynie- ciu rasiedłów. Miejscowe gazety błą na głębi. Dziennik „Sinjar Harapan” uważa, że w chwili o- becnej zagrożone jest życie ok. miliona ludzi.

pogoda

Dziś zachmurzenie małe, wiatr słaby, temperatura do 10°C. Nocą od zachodu przemi- ną chmury, spadnie śnieg. Temperatura maksymalna - 3°C, mini- małna - 4°C. Wiatr słaby, zachodni. W nocy spadnie śnieg, temperatura maksymalna - 3°C, mini- małna - 4°C. Wiatr słaby, zachodni.



Kolejka bezrobotnych, głównie ludność kolorowej, w centrum Baltimore (USA), przed punktem wydawania darmowych zup. Ilość bezdomnych w tym mieście szacuje się na 12 000 osób. CAF-PI-telefoto

Wywiad Wojciecha Jaruzelskiego

ciąg dalszy ze str. 1

Integralną częścią wspólnoty socjalistycznej, są blisko zaprzyjani z Związkiem Radzieckim. To mocna, dobra podstawa do ścisłej współpracy, a także do stałej wymiany doświadczeń.

Jeśli chodzi o wasze pytanie, to problem jest zbyt skomplikowany, aby można go było wyczerpująco przedstawić w krótkiej wypowiedzi prasowej. Analizy przyczyn, które doprowadziły do wprowadzenia stanu wojennego, dokonał Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz Komitet Centralny PZPR na swym VII Plenum. Sądzę, że analiza ta jest opinii węgierskiej znana. Zapoznaliśmy z nią bratnie partie. W szczególności podczas dwóch moich ubiegłorocznych spotkań z tow. Janosem Kadarem miałem również możliwość przedstawić nasz punkt widzenia.

Najkrócej mówiąc, w wyniku działań kontrowersyjnych, żerujących na naszych schorzeniach i trudnościach — Polsce — podobnie jak Węgrom przed dwadzieścia lat — zagroził rozpad socjalistycznego państwa. Pojawiała się realna perspektywa przegranej w walce z niebezpiecznymi narastającymi procesami i wydarzeniami w konflikcie bratobójczym. Zgodnie z prawem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wprowadzenie stanu wojennego uratowało nasz naród przed tragedią, która była naszym udziałem. Takie były warunki sytuacji, kiedy nie było już innego wyjścia. Podjęliśmy ją suwerennie, na podstawie własnej oceny, zrealizowaliśmy własnymi siłami. Czas dawał nam do dyspozycji nie tylko w interesie naszego narodu, lecz także w interesie całej wspólnoty socjalistycznej, w interesie pokoju w Europie i na świecie. Pod koniec 1982 r. powstały warunki do zawieszenia stanu wojennego.

PYTANIE: — Jakże są dotychczasowe osiągnięcia w procesie konsolidacji społecznej? W jakim sensie można dziś mówić w Polsce o porozumieniu narodowym i jak trwałe są elementy tego porozumienia?

ODPOWIEDZ: — Porozumienie narodowe nie jest jednorazowym aktem, który można po prostu zarządzić. Musi ono dojść w złożonym procesie społeczno-politycznym. Z natury rzeczy — o czym Węgrzy wiedzą szczególnie dobrze — proces ten może być dość długotrwały. Dla pełnej normalizacji życia społecznego jest oczywiście pożądane, aby postępował on możliwie szybko. Nie uważamy jednak za celowe, aby go w sposób sztuczny przyspieszać. Porozumienie to nie jest wola, która może być narzucona, lecz jest owocem głębokiego zrozumienia realiów ustrojowych, politycznych i społecznych. Nie może być ono osłabieniem socjalizmu, faktycznym zwrotem koniunkturalnym. Musi Polacy umacniać. Nie szukamy porozumienia z zdemokratyzowanymi, niepoprawnymi wrogami naszego ustroju. Byłaby to próba godzenia ognia z wodą. Szukamy natomiast porozumienia ze wszystkimi, którzy stoją na gruncie Konstytucji PRL i niezależnie od różnic światopoglądowych, pragną uczestniczyć czynnie w pozytywnym rozwiązywaniu problemów socjalistycznej Polski. Na tej drodze poczyniliśmy pierwsze kroki. Mam tu przede wszystkim na myśli Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Powstał on i rozwija się na wszystkich szczeblach życia społecznego, stał się szkołą dialogu i porozumienia. Na rzecz porozumienia narodowego będziemy nadal podejmować nieustannie wysiłki.

PYTANIE: — Wiemy z własnego węgierskiego doświadczenia, że w sytuacjach kryzysowych rozstrzyga stan partii i kierowniczej siły socjalistycznego społeczeństwa. Pojętne w przeszłości błędy i wystąpienia sił wrogich socjalizmowi wplynęły niekorzystnie na jedność i aktywność partii. Jak tow. generał ocenia obecną sytuację w partii, jej rolę społeczną, postęp w przywracaniu zaufania społecznego do partii?

ODPOWIEDZ: — Nasza partia przeżyła głęboki wstrząs. Ale uwolniła się jednocześnie od ludzi przypadkowych lub po prostu takich, którzy wykazywali zbyt małą odporność ideową i psychiczną. Jej liczebność zmniejszyła się wprawdzie o kilkadziesiąt tysięcy członków, jednakże PZPR jest nadal partią masową. W jej szeregach znajduje się ponad milion robotników. Oni stanowią trzon naszej partii, gwarantując jej klasowy charakter. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza odwarza skutecznie swą siłę polityczną, zdolność do przewadzenia narodowy. Jest świadoma powstania błędów, lecz tak samo świadoma swego historycznego dorobku, swego współczesnego misji i zadań. Potwierdzają to odbywające się obecnie konferencje sprawozdawcze. Sprawami życia wewnątrzpartijnego zajmie się najbliższe, XII Plenum Komitetu Centralnego.

ODPOWIEDZ: — Nasza partia przeżyła głęboki wstrząs. Ale uwolniła się jednocześnie od ludzi przypadkowych lub po prostu takich, którzy wykazywali zbyt małą odporność ideową i psychiczną. Jej liczebność zmniejszyła się wprawdzie o kilkadziesiąt tysięcy członków, jednakże PZPR jest nadal partią masową. W jej szeregach znajduje się ponad milion robotników. Oni stanowią trzon naszej partii, gwarantując jej klasowy charakter. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza odwarza skutecznie swą siłę polityczną, zdolność do przewadzenia narodowy. Jest świadoma powstania błędów, lecz tak samo świadoma swego historycznego dorobku, swego współczesnego misji i zadań. Potwierdzają to odbywające się obecnie konferencje sprawozdawcze. Sprawami życia wewnątrzpartijnego zajmie się najbliższe, XII Plenum Komitetu Centralnego.

ODPOWIEDZ: — Nasza partia przeżyła głęboki wstrząs. Ale uwolniła się jednocześnie od ludzi przypadkowych lub po prostu takich, którzy wykazywali zbyt małą odporność ideową i psychiczną. Jej liczebność zmniejszyła się wprawdzie o kilkadziesiąt tysięcy członków, jednakże PZPR jest nadal partią masową. W jej szeregach znajduje się ponad milion robotników. Oni stanowią trzon naszej partii, gwarantując jej klasowy charakter. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza odwarza skutecznie swą siłę polityczną, zdolność do przewadzenia narodowy. Jest świadoma powstania błędów, lecz tak samo świadoma swego historycznego dorobku, swego współczesnego misji i zadań. Potwierdzają to odbywające się obecnie konferencje sprawozdawcze. Sprawami życia wewnątrzpartijnego zajmie się najbliższe, XII Plenum Komitetu Centralnego.

ODPOWIEDZ: — Nasza partia przeżyła głęboki wstrząs. Ale uwolniła się jednocześnie od ludzi przypadkowych lub po prostu takich, którzy wykazywali zbyt małą odporność ideową i psychiczną. Jej liczebność zmniejszyła się wprawdzie o kilkadziesiąt tysięcy członków, jednakże PZPR jest nadal partią masową. W jej szeregach znajduje się ponad milion robotników. Oni stanowią trzon naszej partii, gwarantując jej klasowy charakter. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza odwarza skutecznie swą siłę polityczną, zdolność do przewadzenia narodowy. Jest świadoma powstania błędów, lecz tak samo świadoma swego historycznego dorobku, swego współczesnego misji i zadań. Potwierdzają to odbywające się obecnie konferencje sprawozdawcze. Sprawami życia wewnątrzpartijnego zajmie się najbliższe, XII Plenum Komitetu Centralnego.

Na to, co nazywacie przywracaniem zaufania do partii w społeczeństwie, także potrzebny jest czas. Sądzę jednak, że dla każdego, kto chce i umie myśleć politycznie, nie ulega już dziś wątpliwości, że to właśnie partia stanęła na czele procesu socjalistycznej zmiany. W uchwale Komitetu Centralnego PZPR z 1982 roku znalazły się wszystkie zasadnicze postulaty klasy robotniczej, ludzi pracy, zgłaszane w minionych latach. Mimo licznych trudności wprowadzamy je cierpliwie i konsekwentnie w życie. To właśnie z inicjatywy partii dokonywane są reformy w sferze gospodarczej, społecznej i państwowej. Partia inicjuje i wspiera rozwój socjalistycznej demokracji, oraz umacnianie socjalistycznego państwa. Doświadczenie uczy, że oba te zadania są ściśle współzależne i muszą iść ze sobą w parze.

To prawda, że nieufność i różne urazy utrudniają wielu ludziom obiektywną ocenę. Trwa walka polityczna, przeciwnik dąży, jątrzy, przeszkadza normalizacji. Coraz bardziej jednak społeczeństwo uświadamia sobie fakt, że partia zdecydowanie idzie drogą wytyczoną przez IX Zjazd, że swa przewodnią rolę rozumie jako służbę narodowi.

Trwa proces umacniania jedności partii na gruncie marksizmu-leninizmu. Osiągana jest równowaga między demokratyzmem i centralizmem. Myślę, że na uwagę zasługują również budowa nowych mechanizmów konsultacji i informacji. Wprowadziliśmy np. seminaria członków KC przed posiedzeniami plenarnymi w celu bardziej wszechstronnego przygotowania obrad, bogatszego w życiowe doświadczenia i wnioski. Komitet Centralny utrzymuje bezpośredni, systematyczny kontakt z ponad dwustu największymi zakładami pracy. Korzystamy coraz szerzej z metody sondażu opinii publicznej, w tym wśród aktywów partyjnego. Członkowie kierownictwa partii i rządu odbywają częste spotkania w terenie, rozmowy w telewizji, udzielają wywiadów prasowych. Informuje się o społeczeństwie o programach, decyzjach i zamiarach władz partyjnych i państwowych, a następnie zdaje sprawę ze stopnia ich realizacji. Przykładów nowych form działania mogłoby być jeszcze wiele.

Zbyt drogo zapłaciliśmy za odejście od leninowskiego stylu życia partii, aby dziś nie wyciągać wniosków z tamtej gorzkiej lekcji. Obecnie nasza partia, przezwyciężając stopniowo następstwa tak dotkliwego kryzysu, odzyskuje swą pozycję wśród klasy robotniczej, odbudowując więź ze społeczeństwem, z ludźmi pracy. Jest to dla naszej partii cel nadrzędny, podstawowy.

PYTANIE: — W wyrażeniach ostatniego okresu nie mało odgrdywał Kościół katolicki. Jak tow. generał ocenia stosunek hierarchii kościelnej do aktualnych problemów politycznych Polski?

ODPOWIEDZ: — Kościół katolicki w Polsce w najbardziej dramatycznych momentach potwierdził poczucie patriotycznej odpowiedzialności. Ze względu na ilość wiaryzących obywateli posiada poważną pozycję społeczną. Władza ludowa, przestrzegając konstytucyjnego rozdziału Kościoła od Państwa, odnosi się do Kościoła katolickiego z całą powagą, wychodząc naprzeciw jego potrzebom w spełnianiu duszpasterskiej misji. Doniosłym wydarzeniem będzie czerwcowy wyjazd papieża — Jana Pawła II w Polsce. Liczymy, że obustronna odpowiedzialność rządu i Episkopatu za stworzenie dla niej odpowiednich warunków, jej przebieg, a przede wszystkim jej wyniki będą ważnym problemem wzajemnych stosunków.

Obecny stan stosunków Państwa — Kościoła jest na ogół dobry, choć przyznaję, że nie wszystkie może zadowalać. We wspólnym interesie, a przede wszystkim w interesie narodu leży niedopuszczenie do napięć czy konfliktów. Uważamy, iż taka kierownictwa Kościoła w Polsce. Trudno jednak przemilczeć fakt, że pewna część duchowieństwa angażuje się w działalność, nie mającą nic wspólnego z religią. Można więc powiedzieć, że problem polega głównie na kolizji, na sprzeczności między niektórymi przedstawicielami hierarchii oraz zacietrzewioną, politykującą częścią klery, a nieodwrażliwą rzeczywistością końca XX wieku.

PYTANIE: — Czy może tow. generał wyjaśnić, czym różni się obecna koncepcja polskiego ruchu związkowego od stanu sprzed sierpnia 1980 roku z jednej strony, a od praktyki b. „Solidarności” z drugiej?

ODPOWIEDZ: — Można to ująć bardzo zwięźle: związek zawodowy powinien być właśnie związkiem zawodowym. Nie może być ani przedłużeniem administracji, ani też parawanem dla antysocjalistycznej działalności politycznej. Uważamy, że zwią-

zek zawodowy powinien być niezależnym, niezależnym reprezentantem interesów załogi danego zakładu przemysłowego, a w dalszym terminie również pracowników określonej gałęzi gospodarki i wszystkich ludzi pracy. Dlatego przywiązujemy tak wielkie znaczenie do klasowego charakteru i samorządności wewnętrznej nowych związków, do ich autentyczności. Oczywiście, nie oznacza to, że związki powinny tracić z pola widzenia kwestie ogólniejsze. W ustroju socjalistycznym można sprawiedliwie dzielić tylko tyle, ile zostało wytworzone. Aktywny, konstruktywny stosunek do sposobów pomnażania dochodu narodowego nie może być dla związków zawodowych sprawą obojętną.

PYTANIE: — Jaki udział mogą mieć w nowo tworzonej polityce b. „Solidarności”? Czy mogą podjąć działalność także i osoby zwolnione z internowania?

ODPOWIEDZ: — Przyjęliśmy zasadę, że o ocenie członka i działacza związkowego rozstrzyga przede wszystkim jego obecna postawa. Jego dzisiejszy stosunek do państwa, do socjalistycznej rzeczywistości. Nie chodzi o werbalne deklaracje, bo to nikogo nie kosztują. Chodzi o faktyczną gotowość do współzestępowania w budowie nowego ruchu związkowego, socjalistycznego w treściach, zrodzonego z duchem i litera ustawy sejmowej. Nie widzimy więc przeszkód, aby w nowym ruchu związkowym mogli uczestniczyć również osoby, o które zapamiętaliśmy. Gdyby jednak ktoś zamierzał raz jeszcze użyć tarczy związkowej do maskowania destruktyni, antypaństwowości działalności — nie będzie mógł liczyć na pobłażliwość. Jesteśmy zdecydowani, aby niezależny i samorządny ruch związkowy stał się ważnym, silnym i twórczym ogniwem socjalistycznej demokracji. Tak samo jednak jesteśmy zdecydowani nie dopuścić do tego, aby ruch ten mógł być wykorzystywany dla celów sprzecznych z zasadami socjalizmu, z nadrzędną racją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

PYTANIE: — Jak przedstawia się obecny stan gospodarki polskiej? Jakiej miejsce w waszych zamiarach zajmują reformy gospodarcze?

ODPOWIEDZ: — Nie ma potrzeby ukrywać, że sytuacja gospodarki Polski jest nadal trudna. Ale jest lepsza niż przed rokiem. Notujemy poprawę, lecz stały wzrost produkcji przemysłowej oraz wzrost wydajności pracy. Zażenawany został snadek budownictwa mieszkaniowego. Nastąpiło ożywienie w eksporcie. Jednak nie są to zmiany na tyle już znaczące, aby można było mówić o przełomie. Kryzys sierał bardzo głęboko, do wszystkich kluczowych działów gospodarki narodowej. Musimy nadal utrzymywać reglamentację produktów żywnościowych i niektórych towarów przemysłowych.

Spadła dotkliwie realna siła nabywcza zarobków. Istnieje zjawiska inflacyjne. Prowadzimy trudną, jak dotąd tylko częściowo skuteczną, walkę ze spekulacją, z żarłoczym bogaceniem się. Napotyka politycznie narzucone trudności w eksporcie, który dla Polski stanowi jedyną możliwość, aby sprostać zobowiązaniom.

Mówię o tym z ubolewaniem. Z przyczyn historycznych naród polski i naród amerykański są sobie tradycyjnie bliskie. W dobie zaborów i rządów burżuazji wiele milionów Polaków osiedliło się za oceanem, znajdując tam chleb i pracę, których brakowało w ojczystym kraju. Jest smutnym faktem, że obecna administracja amerykańska wzięła na siebie rolę głównego organizatora działań przeciw państwu polskiemu. Świadomości tego występuje dziś coraz bardziej w licznych kręgach naszego społeczeństwa. Budzi zdumienie i sprzeciw.

Jeśli to wszystko wziąć pod uwagę, nasza ogólna sytuacja jest już lepsza. Następują pewne pozytywne zmiany w pozycji naszego kraju na arenie europejskiej. Byłoby niezapewne dużo bardziej widoczne i bardziej dla nas korzystne, gdyby nie szczególne napastliwość, jaka przejawiają wobec Polski Stany Zjednoczone.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

wiązaniom kredytowym. Życie Polaków jest nadal trudne. Chcę tu z szacunkiem i uznaniem podkreślić trudność życia, które znoś trudności życia z coraz głębszym zrozumieniem, że bez wyjątków, dobrze zorganizowanej pracy kryzysu pokonać się nie da.

Wielkie nadzieje wiążemy z reformą, prawidłowym i konsekwentnym wdrożeniem reformy gospodarczej. Wiele z własnych doświadczeń, że musimy upłynąć pewien czas, zanim mechanizmy reformy zaczną przynosić oczekiwane rezultaty. Trzeba dodać, że nasza reforma, w odróżnieniu od węgierskiej, przygotowywana w bardzo krótkim czasie, w dodatku nacechowana ostrymi napięciami, które rzutowały na kolizyjność na prace przygotowawcze. Wszelkie zaś w nią w warunkach powszechnego niemal deficytu dóbr i najbardziej dotkliwych braków. Nie ustrzeżliśmy się też niedoświadczeń. Ujawniły się różne trudności do przewidzenia. Będziemy je wykorzystywać w marszu. Odrzucić od nas reformy jest niemożliwe, a przede wszystkim jest niecelowe.

Jesteśmy przekonani, że maksymalna oszczędność, mobilizacja wszystkich rezerw, doskonalenie mechanizmów sprzyjających wzrostowi wydajności i to, co można zwać racjonalizmem życia ekonomicznego we wszystkich jego przejawach — to jedyna realna droga przezwyciężenia kryzysu.

PYTANIE: — Stany Zjednoczone i inne państwa kapitalistyczne wywierają na Polskę bezpośredni wpływ na gospodarkę i politykę. Rząd PRL zdecydowanie odrzuca próby zewnętrznej ingerencji w wewnętrzne sprawy państwa i narodu polskiego. Niektóre państwa zachodnie są wobec Polski bardziej wstrzymujące, jak na tym tle tow. generał ocenia obecną pozycję międzynarodową Polski? Co tow. generał sądzi o popale, okazywanym Polsce przez bratnie kraje socjalistyczne?

ODPOWIEDZ: — O pozycji międzynarodowej Polski rozstrzyga przede wszystkim sytuacja wewnętrzna. Rozstrzyga również nasze miejsce, nasza wiarygodność we wspólnotę socjalistyczną. Rozstrzyga wreszcie aktywny udział Polski w międzynarodowym życiu politycznym i gospodarczym.

Jeśli to wszystko wziąć pod uwagę, nasza ogólna sytuacja jest już lepsza. Następują pewne pozytywne zmiany w pozycji naszego kraju na arenie europejskiej. Byłoby niezapewne dużo bardziej widoczne i bardziej dla nas korzystne, gdyby nie szczególne napastliwość, jaka przejawiają wobec Polski Stany Zjednoczone.

Mówię o tym z ubolewaniem. Z przyczyn historycznych naród polski i naród amerykański są sobie tradycyjnie bliskie. W dobie zaborów i rządów burżuazji wiele milionów Polaków osiedliło się za oceanem, znajdując tam chleb i pracę, których brakowało w ojczystym kraju. Jest smutnym faktem, że obecna administracja amerykańska wzięła na siebie rolę głównego organizatora działań przeciw państwu polskiemu. Świadomości tego występuje dziś coraz bardziej w licznych kręgach naszego społeczeństwa. Budzi zdumienie i sprzeciw.

Jeśli to wszystko wziąć pod uwagę, nasza ogólna sytuacja jest już lepsza. Następują pewne pozytywne zmiany w pozycji naszego kraju na arenie europejskiej. Byłoby niezapewne dużo bardziej widoczne i bardziej dla nas korzystne, gdyby nie szczególne napastliwość, jaka przejawiają wobec Polski Stany Zjednoczone.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

Rząd Stanów Zjednoczonych zastosował wobec Polski restrykcje gospodarcze, kosztujące gospodarkę polską miliony dolarów, skazujące społeczeństwo polskie na dodatkowych ciężarach. Rozwinał skoncentrowaną agresję propagandową. Zerwał szereg wiążących porozumień między państwami. Naruszył normy obowiązujące w cywilizowanym świecie.

Historycy oceniają zapewne w przyszłości obecne działania administracji waszyngtońskiej, jako punkt negatywnie zwrotny w długich dziejach stosunków polsko-amerykańskich. Są one obecnie złe. Powiem więcej: są bardzo złe. Nie Polska jednak ponosi za to winę. Nie my rozpoczeliśmy te niepotrzebne, zimna wojnę amerykańską — Polska. Jest intencją rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, aby w stosunkach między naszymi krajami zapanowała normalizacja. Jest jednak warunek zasadniczy, od którego rząd polski odstąpić nie może i nie odstąpi. To powrót administracji amerykańskiej do powszechnie obowiązujących norm w życiu międzynarodowym, a w szczególności odstąpienie od antypolskich postępców i działań, respektowanie wiążących porozumień. Utrzymywanie bez celu, pozabawione perspektyw. Nie ceniłoby się wobec nacisku, gdy było nam naturalnie, tym bardziej nie cofniemy się dziś.

Uważnie śledzimy stosunek innych krajów zachodnich do Polski. Stanowisko części z nich trudno zrozumieć. Nie zamierzamy zwłaszcza nie zauważyć ożywienia wypadów rewizjonistycznych w RFN. Ale jednocześnie wiemy z uznaniem, że realny i dalekosiężny — to najpewniej siły doradcy w polityce wzajemnie korzystnej współpracy oraz budowy trwałego pokoju.

O internacjonalistycznej, braterskiej solidarności krajów socjalistycznych wypowiadałem się wielokrotnie. Szczególnie wysoko cenimy wszechstronna, bardzo dla Polski cenna pomoc naszych radzieckich sojuszników i przyjaciół. Bez niej trudno byłoby nam opanować spierzone trudności ekonomiczne. Jesteśmy również radosi z przyjaźni współpracy z innymi krajami socjalistycznymi, w tym z Węgierską Republiką Ludową. Fragniemy ją nadal pogłębiać i rozwijać.

PYTANIE: — Na zakończenie pozwolę, tow. generał, na pytanie o charakterze osobistym. Wkrótce minie dwa lata od dnia, kiedy objęcie funkcji premiera rządu PRL. Następnie wybrano was i sekretarzem KC PZPR. Przed rokiem objęcie przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. W sytuacji niezwykle wprost trudnej, przyjeżdżali na siebie olbrzymie obowiązki polityczne i moralne. Skąd czerpicie siły?

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

ODPOWIEDZ: — Oczywiście, nie jest mi łatwo. Niezwykle trudna jest sytuacja. Uważam jednak, że trzeba znaleźć tyle sił i tyle czasu, ile ich trzeba do spełnienia swego obowiązku. Zainteresowałem się tym, jak wyglądała służba wojskowa.

Nowy krok na drodze porozumienia narodowego

INFORMACJA WŁASNA

W piątek w Białymstoku odbyło się spotkanie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych z Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, na którym dokonano ogólnego przeglądu dotychczasowego dorobku FJN. Przewodniczący WK FJN — Stanisław Kudła przypomniał jednemu i działaniu, którym ruch ten patronował. Były to przede wszystkim czyny społeczne, dzięki którym Białostocznica wzbogaciła się o kilometry dróg, szkoły, świetlice, remizy, ośrodki zdrowia, były to konkursy i akcje, jak choćby zadzierzawianie i zalesianie kraju, był udział w wielu poczynaniach dla dobra swego środowiska, województwa, kraju. Dokonania te za usługę setek i tysięcy aktywistów FJN, którym należało się za to słowa uznania.

Obecny na spotkaniu przewodniczący Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego — prof. Marian Szamotowicz zaprosił wszystkich członków Prezydium WK FJN do udziału w pracach Tymczasowej Wojewódzkiej Rady PRON na zasadzie pełnoprawnych członków, a wszystkich działaczy FJN — do pracy w ogniwach terenowych, podkreślając, iż PRON jest ruchem otwartym dla wszystkich społeczników, dla wszystkich inicjatyw. Skorzysta też chętnie z doświadczenia i zaangażowania aktywistów FJN.

Przewodniczący WK FJN — Stanisław Kudła przyjął do zaproszenia stwierdzając, iż dla aktywistów jest ono najwyższym uznaniem za dotychczasową pracę społeczną i zachęta do dalszej działalności.

Zabierając głos, I sekretarz KW PZPR — Stefan Zawadzki, wiceprezes WK ZSL — Henryk Podbiński, przewodniczący WK SD — Zygmunt Kummer i wicewojwoda — Jerzy Slezak, złożyli serdeczne podziękowanie Stanisławowi Kudle i wszystkim działaczom FJN za dotychczasową pracę, wyrażając jednocześnie przekonanie, iż będą oni żywo uczestniczyć w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Przybyli na spotkanie wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu FJN, członek Prezydium Tymczasowej Krajowej Rady PRON — Wit Drajlich, podkreślił, iż obecna sytuacja wymaga skupienia wszystkich sił. Stąd inicjatywa wejścia działaczy FJN do Patriotycznego Ruchu Porozumienia Narodowego, a także przekazania doświadczeń, jest bardzo ważna dla przyszłości.

Wojewódzka Komisja Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych stwierdziła, iż działalność FJN i jego ogień była zgodna z najwyższymi interesami ludowego państwa i dobrze służyła rozwojowi województwa oraz regionu. Za dotychczasowy wysiłek i trud, złożono podziękowanie wszystkim działaczom FJN. Stwierdzono również, iż — uwzględniając realia dnia dzisiejszego — dotychczasowy pozytywny dorobek FJN może być kontynuowany przez rządy się Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Wszelkie najbardziej sprawzone formy działania FJN oraz jego ofiary i zaangażowany aktywistów należało pocieszyć miejsce w działalności ogniw PRON w woj. białostockim. (a)

ciąg dalszy ze str. 1

ciskiem kryzysu i inflacji — świadczenia socjalne wywołały już wahania i rozterki, które znalazły wyraz w największym dotychczas liczebnie sprzeciwie i wstrzymywaniach się do głosu. Wkrótce, na sesję wiosenną w marcu posiedzenie będą musieli wypowiedzieć się w sprawie trudności wdrażania reformy oraz na temat programu antyinflacyjnego rządu. Pociągnie to zapewne za sobą konieczność podejmowania decyzji niepopularnych, być może nawet dramatycznych. Zmieni to więc koncepcję prac Sejmu i jego roli.

Zmieni to może także rolę Rady, która będzie musiała się wypowiadać i formułować opinie o środkach i metodach podnoszenia produkcji, reformy instytucji gospodarczych, zwalczania inflacji w warunkach bardzo nierównomiernego rozkładu dochodów w społeczeństwie. Czeka nas nowy i bardzo trudny okres.

ciąg dalszy ze str. 1

matycznych. Zmieni to więc koncepcję prac Sejmu i jego roli.

Rozmawiał: MAURYCJ KAMENIECKI

Narada aktywu rzemiosła

Inf. wł. 3 lutego br. w Wojewódzkim Komitecie Stronnictwa Demokratycznego w Białymstoku odbyła się narada kierownictwa organizacji rzemieślniczych i aktywu rzemiosła z woj. białostockiego, która przelała przewodniczący WK SD — Zygmunt Kummer. W naradzie uczestniczyli wiceprzewodniczący Centralnego Komitetu SD — Józef Eliasiewicz, zastępca kierownika Wydziału Polityki Gospodarczej CK SD — Bogumiła Borkowska i dyrektor Izby Skarbowej w Białymstoku — Stanisław Trzebiński.

W toku spotkania omówiono działania Stronnictwa na rzecz drobnej wytwórczości i rzemiosła, przedstawiono zakres działania Izby i urzędów skarbowych oraz zasady polityki podatkowej państwa i perspektywy zaopatrzenia rzemiosła w br.

W dyskusji zwrócono uwagę na pilną potrzebę udzielania maksymalnej pomocy coraz bardziej zanikającym dziedzinom rzemiosła poprzez stosowanie odpowiednich ulg podatkowych. Szczególnie chodzi o takie branże jak szewstwo, kowalstwo, konserwacja dzieł sztuki itp. Podjęto także kwestię emerytur i rent dla rzemieślników, kalkulacje cen, stałe ograniczenie możliwości zaopatrzeniowych rzemiosła oraz stosowaną dotychczas politykę podatkową. Podkreślono, że obserwujemy przynależność zakładów i zatrudnienia zwiększający potencjał produkcyjny rzemiosła na Białostocczyźnie nie jest w pełni wykorzystywany z uwagi na uwarunkowania surowcowo-materiałowe jak również małą stabilność polityki podatkowej. Mimo szczegółowego omówienia zasad prowadzenia ewidencji podatkowej dochodów rzemiosła, wykazano uciążliwość tego typu ewidencjonowania w niektórych branżach i jednoosobowych zakładach rzemieślniczych.

Białostocka narada była jednocześnie formą szerokiej konsultacji przed przygotowywaniem wspólnym posiedzeniem Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR i Prezydium Centralnego Komitetu SD na temat rozwoju drobnej wytwórczości. (h)

WSPÓŁCZESNA

DONIESIENIA AGENCYJNE

■ Znakomity zawodnik RFN — 22-letni Norbert Schramm, obrotny tytuł mistrza Europy w 17-letnim wieku, zwyciężył w 17-letnim wieku, wygrał na program dożynkowy, który otrzymał noty 5,8 — 5,9 pkt. Pozwoliło mu to na wyprzedzenie strażnika zdobył niespodziewanie tytuł mistrza Europy w 17-letnim wieku. Karl Koltas (Włocławek) — wicemistrz, zaś trzeci lokatę wywalczył zwycięzca konkursu skoków — Kazimierz Długopolski (Sieradz).

■ W Baku, w zawodach puchar ZSR w biathlonie, bieg na 10 km wygrał Piotr Miloradowicz, który uzyskał 2 punkty karne, wyprzedzając Władimira Alkiewa — 32,46 (4) oraz Alguza Szalwa — 32,46 (4), który przed dwoma dniami triumfował w biegu na 20 km.

■ W Chastanoga, w drugim pokazowym meczu tenisowym spotkali się Bloern Borg i Roscoe Tanner. Tym razem zwyciężył Tanner 6:2, 4:6, 7:5, 6:4. W pierwszym pojedynku Borg pokonał Tannera w trzech setach.

■ W klasie miedzywojewódzkiej mężczyzn białostocki rozegrany został w Białymstoku mecz pomiędzy Mławianinem Białostok i Suwalskim Suwałki. Spotkanie odbyło się w Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Siwickiej. W meczu początek o godz. 17, a w przerwie o godz. 18. (let)

■ W klasie miedzywojewódzkiej mężczyzn białostocki rozegrany został w Białymstoku mecz pomiędzy Mławianinem Białostok i Suwalskim Suwałki. Spotkanie odbyło się w Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Siwickiej. W meczu początek o godz. 17, a w przerwie o godz. 18. (let)

Białostocki teatr naturalny „wędruje” za granicę

Inf. wł. Ostatnio odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie Rady OIRT (Międzynarodowa Organizacja Radiowo-Telewizyjna). Tym razem dyskutowano nad sprawami radiowej rozrywki i satyry. Polską radiofonię m.in. reprezentował jeden z teatrów naturalnych („Drgniecie”), którego autorem są red. Andrzej Bartos i Wiesław Janicki z Rogośni PR-TV w Białymstoku.

Audycja ta spotkała się z dużym zainteresowaniem w branżach. Kilka radiofonów mławarska, czeska i fińska zamierza tę nową formę słuchowisk, nawiązującą do tradycji komedii dell'arte emitować we własnych programach. Powtórka „Drgniecia” premiera odbyła się w Warszawie w programie ogólnopolskim) zostanie wystawiona w niedzielę 6 bm. w programie lokalnym Białegostoku o godz. 8.05.

Szstorm na Bałtyku

ciąg dalszy ze str. 1

— Styczeń bardzo dobrze nam wypadł. Nie wiadomo, jednak jak będzie w pozostałych miesiącach. Zależy to od dostaw surowca, a szturmy ciągle trwają. Mamy również sygnały z Urzędu Gospodarki Materiałowej, że nie będzie tym roku pełnego zaspokolenia potrzeb w opakowaniu — mówi zastępca dyrektora ds. spraw produkcji Czesław Wołjko.

Wzrostem produkcji z ostrych względów zainteresowana jest cała załoga. Zakład Rybne ze względu na ceny wyrobów finalnych, nie równoważących kosztów wytworzenia ponoszą bowiem straty. Przewiduje się, że przyszłe zakłady opuszcza w tym roku wyroby za 480 mln zł. W roku 1983 do roku ubiegłego produkcja będzie większa o około 20 proc. (jn)

Ciąg dalszy na str. 5

...mogli to — für Herren Le
nanten — przydzielić pulm
ny, a tylko wiozą w zwykly
wydłych wagonach? —
...owali kolejarze — Patrze

ziębi. Oczywiście, były odpłombowania a co najważniejsze — od ponownego miernego zapłombowania wagonów. Po cichutku odrygło-

„galadym” dla nich litr ogadalismy.”

Wili niezastąpieni spece od ombowania, a co najwazsze — od ponownego mi-nego zaplombowania wa-wów. Po cichutku odrygl-o-

si przekonau, jako ze wago-ny byly odkryte — lory. Ale przeciez nawet ukraiński czar-nozmi był nakryty plankadaki-mi, bo to cenny ladunek. Cenny, bo nasi kolejarze przy-sięgali się na głowę samego

drugim. Równiutko, dokładnie, jak ślędzie w beczce przesy-pane sola, tak ułożone były i śniegiem przesypane trupy hitlerowców. BAUMWOL-LE...

Widać było, że ladowano te

cerowie, podoficerowie i r-
kli szeregowi żołnierze. I
mogli to — für Herren Le-
nanten — przydzielić pol-
ny, a tylko wiozą w zwykły-
bydłych wagonach? — Pa-
towali kolejarze — Pat-

Ślub poprzez biuro

KURIER POLSKI prowadzi m.in. stałą rubrykę „Ogłoszenia matrymonialne”. W ogłoszeniach najczęściej wymieniana jest to co na rynku małżeńskim jest najbardziej „chodliwym” — nie tylko młody wiek, dobra prezencja i uroda, ale także wille, czy też samochód. Oczywiście, każde ogłoszenie czy też oferta w biurze matrymonialnym jest inna, tak jak różni są ci, którzy korzystają z pomocy swatki. Współnie jest natomiast częste zalecenie sobie towarzysza życia, uwolnienia się od przejmującego uczucia samotności, bezradności i zazdrości w stosunku do wszystkich, którym udało się założyć rodzinę w „normalnym trybie”.

Historia instytucji pośrednictwa matrymonialnego w Białymstoku jest krótka. Pierwsze **Biuro Matrymonialne „Afrodyta”** (15-950 Białystok, skrytka pocztowa 85) powstało w 1978 r. i drugie — „Arka Noego” przy ul. Krakowskiej 17 w listopadzie 1981 r.

Aby zostać klientem biura matrymonialnego wystarczy przesłać informacje o sobie: podać wiek, rysopis, wykształcenie, zawód, sytuację rodzinną, majątkową, a także zainteresowania oraz wymagania wobec partnera. Opłata wynosi 400 zł na cztery miesiące.

Kim są? Czego oczekują, przysyłając swoją ofertę do biura matrymonialnego? Czym się do wszystkiego kończy?

Biuro Matrymonialne „Arka Noego” ma zarejestrowanych ok. 1 tys. osób, w tym 55 proc. kobiet. BM „Afrodyta” — 2 tys.

„Arka” prowadzi nie tylko biuro ewidencji klientów, ale i interesuje się dalszymi ich losami. Zebrano ciekawe, dość reprezentatywne dane. Procentowo 55 proc. zgłoszeń od pań i 45 proc. od panów — jak twierdzi kierownik biura — utrzymują się stale.

Wśród klientów biura matrymonialnego — wbrew pozorom — najwięcej było ludzi młodych. 35 proc. klientów

„Arki Noego” miało mniej niż 30 lat, a 70 proc. nie przekroczyło lat 45. Również wśród pań przeważały kobiety (70 proc.) poniżej 45 lat. Poziom wykształcenia klientów „Arki” był dość wysoki. Przeważały osoby z wykształceniem średnim zawodowym oraz wiele osób po studiach wyższych.

Ostatnio coraz więcej dziewcząt z miasta zgłasza chęć wyjścia za mąż za młodych rolników. Największe szanse na małżeństwo mają przede wszystkim zamożni gospodarze, którzy mają własne maszyny rolnicze.

Ciekawe jest zestawienie wymagań stawianych w stosunku do partnera. Panie poszukujące mężów wymagały najczęściej, aby był bez nałogów, domator oraz odznaczał się pełną kulturą ogólną i uczuciową. Spośród dóbr materialnych najwyżej ceniono sobie mieszkanie. Muszą to być jednak mężczyźni zadbani. Małżeństwo widzą na zasadzie współpartnerstwa. Panowie najbardziej cenili sobie natomiast cechy takie jak: gospodarność i stałość w uczuciach.

Ciekawy jest przy tym fakt, iż kobiety stosunkowo chętniej i szczerzej odpowiadały na pytania ankiet, aniżeli mężczyźni. Panie zainteresowały się możliwością skorzystania z pośrednictwa biura matrymonialnego stosunkowo często za przykładem znajomych koleżanek. Swoją decyzję przesyłania oferty do tego biura kobiety motywowały najczęściej brakiem możliwości zawierania jakichkolwiek nowych znajomości — ze względu na charakter pracy i z przyczyn obyczajowych. Natomiast panowie, jako powód decyzji podawali z reguły fakt niemożności znalezienia dostatecznie atrakcyjnej partnerki, która spełniałaby ich wymagania.

Szacuje się, iż w 25 proc. klientom biur matrymonialnych udało się znaleźć towarzysza życia.

JAN CIELUSZECKI

Kurator, oświaty i wychowania w Suwałkach przywitał mnie bardzo chłodno, a nawet — lodowato. Nie, żebym zadawał narażać się szczególnie ostrą publikacją, sąd sformułowanie to użyte jest w przenośni. Rzecz w tym, że pokój kuratora, jak wiele innych w przelotnym budynku Urzędu Wojewódzkiego nie nadaje się do przebywania w nim, kiedy wieje wiatr, a za oknami panuje kalendarzowa zima. Siedząc więc w kurałtorze Lucjanem Chranowskim w kołach, oddychamy w obłokach par, a ukrop w szklance — na rozgrzewkę — po kilkunastu minutach jest również lodowaty, jak i całe wnętrze. Z identycznym skutkiem możemy rozmawiać na ganku tego szklanego domu, który to model proponuje sponсором od budownictwa lokalizować w przyszłości w bardziej południowych rejonach Europy.

To był jeden z niewielu tej zimy dni, kiedy przez kilka godzin padał śnieg, a zasypany drogi i śnieżne chmury z pół sprawiły, że trasa była niemal nieprzejezdna. Piasiek na szosie dostrzegaliśmy tylko w pobliżu Białegostoku i na krótkim odcinku przed Augustowem. Ani jednego pluga: jak zwykle, zima zaskoczyła drogowców.

Niedawno rozmawiałam z mamą dwunastolatka, który codziennie czeka na „bonanż” dowożącą go do szkoły zbiorczej. — Żeby tak te władze oświatowe pomarzyły trochę same, to by wiedziały, jak ciężko wiejskiemu dziecku — powiedziała z zalem.

Ależ marzną, proszę pani, marzną dosłownie i są równie bezradne w tej sprawie, jak i w możliwościach rozwoju inwestycji oświatowych na terenie województwa. Suwalska czynna należy do tych obszarów, gdzie z jednej strony — z przyczyn demograficznych — zmniejsza się w tzw. pustostanach, a z drugiej — gdzie wybudowanie nowego budynku szkolnego należy do najbardziej palących spraw. Niestety, wiadomo już dzisiaj, że środki finansowe na potrzebny inwestycyjny województwa w oświacie (około 110 mln zł) wystarczą za ledwie na kontynuowanie rozpoczętych wcześniej obiektów.

To szczęście będzie np. udziałem Mikolajek, gdzie gminna szkoła zbiorcza została pomyślana niedługo jako obiekt do wykorzystania równocześnie jako ośrodek sportowy w skali kraju. Taki ośrodek nie ma obecnie się nie kalkuluje. Po marzeń pozostał przestronny budynek internatu, do dzisiaj nieprzydatny żadnym uroczom, ponieważ jest w stanie surowym. Su-

walskie władze oświatowe postanowiły wykorzystać nowy obiekt na mieszkanie dla nauczycieli. Wprawdzie prace adaptacyjne równają się wcale niemałym kosztom, ale za to będzie tu mogło zamieszkać około 30 nauczycielskich rodzin. Na potrzeby samych Mikolajek taka ilość mieszkań to co najmniej o trzy razy za dużo. Wywniesiono więc w kurałtorze rzecz eksperymentalną, której powódze-

li rezygnuje z oferty władz oświatowych, uzasadniając to niewielkimi standardem. I racja. Nikt, kto spędził dzieciństwo w drewnianej chałupie, nie zamierza wracać do sypialni, pieca opalanego węglem czy wygodki za stodołą. Tym bardziej absolutnie wyższe uczelnie w Białymstoku, urodzony w siedziście gminy czy dawnego powiatu. Przed rozpoczęciem bieżącego roku szkolnego przez suwalskie kurałtorium przewidziano około 300 absolwentów wyższych studiów. Chęć podjęcia pracy na wsi wyraziło 135 osób. Pozostałych przetrzasnęły warunki mieszkaniowe oferowane przez oświatę.

Karta Nauczyciela, funkcjonująca już od roku zabezpie-

cza bezpłatne mieszkania nauczycielskie (Rozdział 7, Art. 54) na terenie wszystkich wsi oraz miast liczących nie więcej niż 5 tysięcy mieszkańców, „według norm zaludnienia nie niższych od obowiązujących i przeciętnego standardu mieszkaniowego dla danej miejscowości”. Tymczasem nie ma wskazywać na to, że na wsi ruszy budownictwo mieszkaniowe. Sytuacja w niektórych miejscowościach jest nieco lepsza, to znaczy tam, gdzie oświata próbuje partycypować w międzyzakładowym budownictwie. Dzięki temu w Rucianem-Nidzie powstało pięć mieszkań dla nauczycieli. Wprawdzie Kuratorium Oświaty i Wychowania zubożeło z tego powodu o sześć mln złotych, ale przynajmniej w tej miejscowości na pewien czas kłopoty z dachem nad głową dla nauczycieli zostaną rozwiązane. Przyjemnie się oświata do nawijania po-

Realizacja tego zamysłu ma na celu rozwiązanie jeszcze jednej sprawy po opuszczeniu dotychczas zajmowanych lokali oświatowych przez emerytów, będzie można oddać je nauczycielom rozpoczynającym pracę zawodową. Często zatrudnienie nowego pedagoga rozbija się o brak dachu nad głową, odpowiedniego do wymagań. Wprawdzie — w przypadku wsi czy małych miejscowości zawsze jest szansa uzyskania mieszkania, ale wielu kandydatów na nauczycie-

dobnej współpracy w Orzyszu i Raczkach.

Jest szansa na mieszkania dla nauczycieli w Raczkach, ale nie ma żadnych możliwości na wybudowanie tam porządnej zbiorczej szkoły gminnej, podobnie jak w Świątynie. Będą mieszkania dla nauczycieli w Rucianem-Nidzie, ale żeby rozbudować tę szkołę zbiorczą, szkołę gminną, mieszkańcy wzięli się do roboty w czynie społecznym. Identyfikacja z miastem społeczeństwa w Orzyszu. A takich zbiorczych szkół, które trzeba byłoby rozbudowywać natychmiast jest w województwie suwalskim ośmiem, poza już wymienionymi — szkoły w Bargłowie, Białej Piskiej, Kalinowie, Prostkach, gdzie obecne warunki nauki i pracy wolały o pomstę do nieba, w Przorodzie i Sztubinie, gdzie w zupełnie tragicznej sytuacji grono pedagogiczne dokonuje cudów zrecznosci zawodowej i wychowawczej.

Należałoby również natychmiast rozpocząć od podstaw budowę pięciu szkół podstawowych: w Augustowie, Giżycku, Pawłowce (gm. Przorod), Stradunach (gm. Elk) i we Wronowie (gm. Raczk). Na długie listy najpilniejszych potrzeb inwestycyjnych suwalskiej oświaty jest też ośiem przedszkoli, które istnieją jedynie w zamierzeniach oraz Zespół Szkół Zawodowych Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy wraz z warsztatami. Owszem, istnieje ta szkoła w Suwałkach: przy ulicy Kościuszki i 23 Października. Gdyby jednak pokazać, w jakich warunkach mordują się nauczyciele i uczniowie, sam pan minister wzięłby się za głowę.

Tymczasem na nowe inwestycje oświatowe w województwie suwalskim nie ma ani grosza. Alarm na temat poprawy warunków nauki i pracy w oświacie nie ma końca. Szkoła wciąż czepla się huśtawki: z jednej strony popychana jest potrzebami w kierunku kompetentnych resortów, z drugiej — odbijana od pustki kieszeni tutejszych. Huśtawka trwa.

KRYSTYNA KONECKA

Umyłem ręce ponieważ były we krwi

Ciąg dalszy ze str. 4

wieść matkę. Wyjechali w piątek 7-go stycznia. Już na pierwszej stacji za Gódką Andrzej oddał się do matki. W Elku, gdzie była przesiadka, zrozumiała, że znowu uciekł. Zawiadomiła o tym milicję.

Mówi matka: Wczoraj wczoraj Andrzej był taki mocno zamysłony. Mówił, że może jednak nie pojadę w piątek rano, może później. Jak mi go milicja oddała, to ja nawet się ucieszyłam, że mogę mu paczkę na drogę zrobić, oprócz, wyprawić jakos lepiej.

(Matka Andrzeja nie wiedziała, i chyba nie wie, że pierwotny plan zakładał obrabowanie mieszkania Przyborskich właśnie w piątek, w dzień. Po trzech dniach dowiedziała się, że jej syn jest mordercą.)

O Pawle S. mówi jego wychowawczyni: Wanda Dołęgowska. Wiedziałam, że Paweł ma tzw. „przeszłość”, że wiele razy uciekał z domu. Byłam w kontakcie z jego rodzicami. Po powrocie a ponarawca był co najmniej poprawny. Żadnych wygubów. Tak było przez wrzesień. W październiku uciekł znowu. Nie było go do końca listopada. Po tym był skruszony. Zaczął się uczyć, wykazywał sporo aktywności. Nawet sam zgłosił się do wykonania planu i ładnie to zrobił. Naukę się też, jako pierwszy, wiersza na pamięć. Mówiliśmy sobie, że Paweł ma już najgorsze za sobą. Wszystko było w porządku do piątku, 7-go stycznia.

Również dzieci, koleżanki i koledzy Pawła wspominają go raczej sympatycznie. Był wesoły, koleżeński. W klasie nigdy nie nie zginił. W ogóle w szkole nie czuć piętnej tej tragedii. Może to jednak tylko takie pierwsze wrażenie, bo na pytanie o Pawła i to wydarzenie, pociągowała dziewczynka z VII klasy nagle poważnie i mówi: To chyba straszne, bo tata w domu mówi ciągle, że nie wolno mi teraz wychodzić samej z domu i że tych dwóch co to zrobili trzeba publicznie powiesić...

— A ty, jak myślisz?

— ... Ja nie wiem. Ja nie chcę o tym mówić...

To samo pytanie — co z nimi zrobić? — zadaje pani dyrektor i wychowawczyni. Najpierw jednak czytamy im treść kartki, która nadeszła do gódkiejszego Komisariatu MO z Białegostoku:

„Dlaczego MO razem z prokuratorem dają małe kary? Za zabójstwo, gwałt, kradzież? Za napady i kradzieże stosować 15-25 lat kary więzienia? Za zabójstwo wieszak na szubienicy... Nie mogę pogodzić się z małymi wyrokami. Kara śmierci 18-letnim bandytom za 14-letniego Piotra z Gódką! (Ta kartka jest podpisana. Oficer MO pokazując mi ją mówi — tu w Gódkę też nas już wstąpiła, nie ogłaszając na sąd i prawo, czemu oni jeszcze nie wiszą. Mają o to niektórzy do nas pretensje).

— A co panie sądzą — pytam? Pani dyrektor właściwie zgadza się z tą kartką. Wychowawczyni w pierwszej chwili także, ale się waha. Jeśli nie — to dotyczył, mówi w końcu.

I znów uczucie wstydu, zażenowania i obawy. Jestem przed drzwiami rodziców Pawła S. Brak wizytówki. Czy to prawda, że zdjęli ją po tym wydarzeniu?

Ojciec Pawła zaprasza, choć ja i towarzysząca mi dziennikarka z Warszawy nie jesteśmy pierwsi. Jest spokojny, za bardzo spokojny.

Mówi: Paweł należy do tych młodych ludzi, którzy bardzo są podatni na wpływ innych, obdarzonych mocniejszą osobowością. Byłem tym faktem strwożony, zaskoczony... Wydaje mi się, że chłopiec w jego wieku powinien odróżniać dobro od zła. Tego go w domu uczyłem...

Paweł uciekał z domu około 30 razy. Na początku na dzień, dwa. Później było to już dłuższe ucieczki. Nigdy, po powrocie, nie umiał odpowiedzieć, czemu to robił. Podczas jednej z ucieczek dokonał kradzieży z włamaniem. W domu znajomych. Sąd pytał, czy możemy go wychowywać w domu. Odpowiedziałem, że oczywiście tak. Mam jednak duże pretensje do sądu. O to, że po tej ucieczce ostatniej, kiedy nie było w domu syna, od 4 października do końca listopada (milicja go zatrzymała w Warszawie około 10 listopada) sąd nie odwieścił mi kary, choć sam o to wystąpiłem. Sędzia nakrzydzał na żonę, że nie widzi powodu do odwołania kary i osadzenia syna w poprawczak...

Syn był zawsze wychowywany w tym duchu, że rodzina jest najwyższym dobrem. Nie doszukujemy się więc rzeczy, jakich nie było. On sam nie wiedział, czemu uciekał z domu... Miał warunki więcej niż dobre. Swoją pokój, biblioteczkę mu gromadził. Rower dostał w czwartej klasie. Ja swój pierwszy rower kupiłem za swojej pensji. Pracowałem od 16 roku życia i uczyłem się. Teraz usiłuję się uczyć języka niemieckiego, ale mi nie idzie. Zna żyje od tygodnia na kłopotach...

Z tą wizytówką to nieprawda. Została zdjęta znacznie wcześniej. Ludzie lubią popłochować. Wiem, że domagała się szubienicy. Tak mogą mówić tylko ludzie bez wyobraźni i bez żadnej wiedzy. Szubienice zostawia dla ludzi zupełnie zdemoralizowanych. Wierzę, że syn po pobycie w zakładzie wychowawczym zrehabilituje się...

Karę, zgodną z prawem (podkreśla to parokrotnie) musi odbyć. Jest chłopcem ulegającym wpływom. Na pewno był ten wpływ Andrzeja Z., ale teraz nie ma co gdybać, co by było, gdyby go nie spotkał. Jest przecież za siebie odpowiedzialny.

— Czy to prawda, że również starszy syn uciekał z domu?

— Tak, ale to jest dawno za nim, wyjechał daleko, pracuje.

— Ma pan małego syna. Jak go pan będzie wychowywał?

— Nie widzę potrzeby żadnej zmiany, bo nie poczuwam się do żadnej winy za to, co się stało, choć dla nas jest to tragedia prawie taka sama, jak dla rodziny zmarłego... Najmłodszemu, który chodzi jeszcze do przedszkola, mówimy, że Paweł podobny chłopca a chłopiec umarł. Bo musimy istnieć przecież między nimi mocno więź. A i tak przecież by się o tym dowiedział. Kto wie w jakiej formie...

Chciałabym, czytelniku, wiedzieć — kim są mordercy? Co nie jest pełną odpowiedzią, wiem o tym. Są to — oprócz wszystkich — dzieci.

Ojciec Pawła był świadkiem przesłuchania Mówi, że syn był zamyślny, często gubił wątek, zapomniał co powiedział przed chwilą, że to nie był ten normalny, wesoły chłopiec.

NIE WIEM KOGO ZA TO WINIĆ

Matka Piotra długo przyglądała się przez wizjer Wpuszcza do środka. Jest nienaturalnie spokojna. To wynik tabletek. Wie już dużo, jak się to odbyło.

Ciąg dalszy na str. 6

Moje dzudo

W niezbyt odległych czasach, kiedy dzudo pisało się „judo”, a zawodnicy swoje stroje nie mogli zmyć, ale zdudog, nie wtedy do pomysłienia, a by — razem z chłopcami na macie walczyli dziewczyna. A jedną Małgorzatą Szamretę, 17-letnią wówczas dziewczynę, przekonała trenera sekcji białostockiej Gwardii — Jarosława Mroczko i wiozła białe kimono.

Dlaczego przyszła do dzudo, dlaczego nie wybrała np. przykładać lekkiej atletyki — zapytał Małgorzatę Szamretę.

Dzudo było inne. Było w nim coś frapującego, budziło zainteresowanie. Przetrzymałam północy ścieżki dla innych. Dasi w naszej sekcji ćwiczyli systematycznie ponad 30 dziewcząt.

Po wywalczeniu brązowego medalu podczas mistrzostw Polski jakie są dalsze zamierzenia?

— Nie mogę pewnie powiedzieć o swoim celu, bo jeszcze on nie jest określony. Można to nazwać pomysłem na mistrzostwo. Na opanowanie własnej sprawności i psychiki, w sposób doskonały. Nie robię tego z czystego romantyzmu, z zafascynowania mitem. Dzudo jest dla mnie drogą, drogą do doskonałości — w życiu i

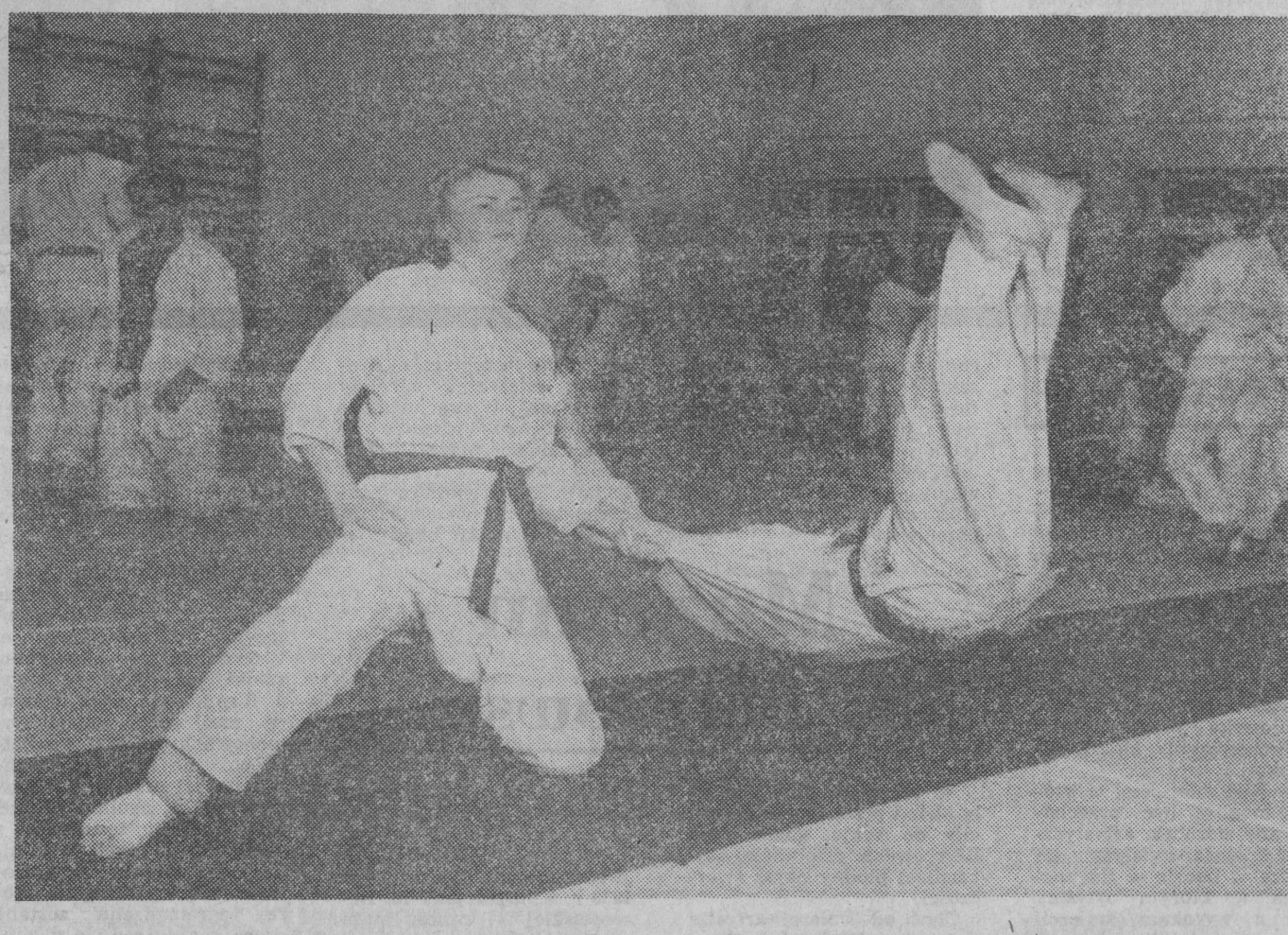
na macie — spełniać się w nieustannej walce, z nieustającą potrzebą ciągłego potwierdzenia samego siebie. Medal zdobyty wczoraj jest już nieważny dziś. Liczy się zwycięstwo, bo utwierdza metodę, ale liczy się i porażka, bo nakazuje dokładną analizę i szukanie nowej drogi.

Jesteś studentką IV roku Akademii Medycznej Wydziału Lekarskiego. Jednocześnie codziennie poświęcasz sportowi kilka godzin. Czy wytrzymasz?

— Nie podjęłam do sytuacji, żeby czegoś zaniedbać. Przede wszystkim nie mogę nauki. Tracę przez to bo nie uczestniczę w grupowaniach kadry narodowej, a tym samym jestem poza zainteresowaniem selekcjonerów. Obserwowałam ostatnio reprezentantki Francji. Zauważyłam, że jest droga by stać się lepszą, choć nie nowego nie wymyślono. Wszystko jest znane. Chodzi więc o to, by robić to szybko, dynamicznie i... po swojemu.

Mówią o niej, że pasuje do dzudo. Budowa i psychika. Ma wrodzoną zdolność ruchów i zdobywania siły.

Rozmawiał: L. TARASIEWICZ Fot.: K. SWIDERSKI



patrzeć, tam baba leży! — zauważył drugi. — Bo to jest slipping ko-e-dū-ka-ryjny! — dodał inny.

Jedni bez butów z wyraźnymi odmożonymi nogami, inni mieli kofczyńny owinięte kołami, szmatkami i osnurowane drutem. Może oni sami, którzy wyczerpani widzieli, że Aleja Jerolimskich, w pięknych, oficerskich butach z długimi, błyszczącymi cholewami. Może to ten sam, który — pamiętam, że był w wyskokich butach — gwizdał nad Grobem Nieznanego Żołnierza? Zaraz, zaraz, a może to ten sam, który mi na szosie lubelsko-warszawskiej koca odebrał i napisał pokwitowanie, „Im Felde”, które na pamiatkę przechowywać do dziś? Jedzi mój koca na to mu się przydał, to niech mu będzie „na zdrowie”...

Ten gruby, to chyba pułkownik. Gdyby się buldog nie obraził to „twarzę” ich były ludzako podobne. Ale coś z niego za pułkownik bez mundur, skoro jest tylko w samych gaciach?

Mundury i odznaki to oni, te cholery, mieli straszne. Przetrzymał nie tylko wtedy, w czasie okupacji, ale nawet dziś w filmach dokumentalnych lub spektaklach telewizyjnych — jeszcze dziś napalnia podświadomą grozą ich śnieżyste czapki, mundury, dystynkcje, truppe czapki, ich narządowe flagi z tym przekleństwem, znieprawdą Hakenkreuzem, który po raz pierwszy zobaczyłem na stacji zestrzelonego Dorniera.

Wszystkim, bez żadnego ładu walały się pechki medalików tożsamości — „śmiercielników”. Wzięłam sobie jeden na pamiątkę.

— Gdzie oni tak dostali? — zastanawiałam się. Zaraz, zaraz, komunikaty radia brytyjskiego podawały niedawno, że walczyli się w obwodzie dnieropietrowskim, koło Krzywego Rogu, jednego z największych na świecie zasobów — wysokoprotentowych rud żelaza. A więc z tamtego, śmiertelnego „rogu obitości” pochodzi ta bawelna.

I już nie żał nam było zmarłego litra samogonki. Pożegnaliśmy się a ja ruszyłem w dalszą drogę do „swójego” domu. Do kolonii Białobłockie jest szosa około 8 kilometrów, a boczna droga, równoległa do koleji jest nieco dalej. Ale — jak wiadomo — najdalej jest pieszo... Miałem więc spore czasu na refleksje. Gdzieś pod Kundzinem gwizdała lokomotywa ciągnąca naczepy z węglem. Jak tylko mógł opierałem się, nie chciałem jechać dalej. Płóć i kół, bełkot, ślini się, płakać i kłóć. — Alles Kaputt! Kaputt! Kaputt! Mogłoby go zostawić na poboczu torowisk, ale nam potrzebny był jego karabin.

Rozległ się sygnał lokomotywy. Jeden z drugich stuknęły zderzaki wagonów, a kiedy „odpowiedziały” ostatni wagon — transport „bawelny” ruszył w dalszą drogę na zachód. Najpierw powoli, a następnie coraz to szybciej mijaly nas wagony z tradycyjnymi wojennymi hasłami: Alle Räder müssen rollen für den Sieg — co w wolnym tłumaczeniu oznacza:

tyralierze szli wysocy, młodzi, przystojni, roześmiani chłopcy. Na opalonych twarzach jeszcze bardziej kontrastowały w uśmiechu zdrowe zęby.

Swoim niedawnym przyjaźniom sprawili zarówno ogromną niespodziankę miłą a nie zapowiedzianą wizytą, jak również zaskoczenie niezbyt taktownym zachowaniem się, jak na gości przystało. Ale to już zależy od rodzinnego i społecznego wychowania. Szli, aby powiększyć swoją Lebensraum — przestrzeń życiową, którą — nie zdobywali — lecz po prostu bez wysiłku osiągnęli z taką szybkością, na jaką pozwalali ich czołgi. Jak zapewniali — tak i dotrzymali słowa: za dwa tygodnie byli już pod Moskwą, pod Mińskiem. W ciągu tego samego okresu czasu zdobyli dwa razy więcej przestrzeni, swego Lebensraum, aniżeli podczas napadu na Polskę. Nie, nie zdobyli, po prostu zajęli. Tak łatwo im poszło?

A dziś, po dwóch latach mają tę rosyjską ziemię już pełną gardła. Rzygali ją zaganęta, krwią i łzami zroszoną ziemią. Może ten przykład przypomni niektórym współczesnym politykom, że tylko za życia tak wielkie człowiekowi potrzeba...

Nie siedem, nie brnąłem w śniegu, lecz jakby unosiłem się ponad ziemią. Tamta podświadoma, irracjonalna, wata nie nadziei — Dum spiro, spero — która, wbrew rozsądkowi zakiełkowała po tragicznym wrześniu i już nie opuszczała ani na chwilę nawet w okresie największego okupacyjnego

terroru — teraz przybrała realne kształty. Hosanna Najwyższemu! Jakże wtedy chciało mi się żyć. Żył!

I już nie odczuwałem tak dotkliwie przejmującego chłodu ponownie przemoczonych nóg, a spadające płatki odwilżnego, „wiosennego” śniegu wymiatanego przez Niebieskiego Klucznika traktowałem jako biblijną „manna” — Wolność.

W następnej niedziele, posumie, opowiadałem gospodarzom z okazji wsi o transportach (były jeszcze następne „bawelny”).

Kiedy oni, znająca Niemcy, wiozą swoich umarłych ciałami pocągami i w takiej pozycji, to musi co oni już stoją na kłęczkach — rozmawiali. Znaczący — jak ten mówił — u nas, na naszych polach niżej już truppenplacu nie będzie, od co! Znakami tego, my latos, na wiosnę będziemy orać swoją ziemią — zapewniali. A oni, starzy gospodarze nigdy się nie myli.

Skończyłem trochę odcieplać, zeszły ostatnie śniegi, ukradkiem wybierał się na swoje poletki, sprawdzał, jak się przeziębionych zaszewiło, tu i ówdzie przepuszczali spierzchniętą w dolinach wodę, wybierali się do kuzni z plugami, jak zwykle na wiosnę. A na widok tu i ówdzie waleśających się Niemców:

— To ta bawelna jeszcze tu płacze się? Chajlery na ich głowy nie ma!

I na odlew, z obrzydzeniem „za siebie” spłuli.

JOZEF RYBIŃSKI

Umyłem ręce ponieważ były we krwi

Ciąg dalszy ze str. 5

— Chyba bym ich mogła spokojnie zabić, choć może to okrutne, co mówię. Piotruś był zawsze chorowity, więc był najbardziej ukojony. To był typowy domator. Najchętniej czytał książki. Ostatnio „Trylogię”. Pomagał mi wiele. Oplekował się młodszy brat, odprowadzał go do przedszkola. Sama już nie wiem, kogo za to winić. Przecież wszyscy wiedzieli, że ten Andrzej Z. tu w Goldapi jest. Czemu go wypuścili, skoro udowodniono, że skradli samochód...

Może to prawo polskie winne jest. Bo co takimi zrobia? Wysłał do poprawczaka. Tam pobędzie i po następnym przyjdzie, zabić go. Przecież oni tu — ten Andrzej i Paweł byli u nas już z Piotrem w piątek, bo to się w piątek miało stać. Kiedy wychowawczyni zadzwoniła do mnie, że Piotrek wyszedł ze szkoły z tym Pawłem, to mówiła mi tylko, że to nie jest dobre towarzystwo. Myślałam, że chodzi może o papierosy, albo coś takiego, że może wódkę poszli pić. Pojechałam do domu i wygoniłam tych dwóch. Piotra nie chciałam bić, bo mówił, że go do tej ucieczki ze szkoły i do wejścia do domu zmusili. Poszłam z nim do szkoły, gdzie przecież wiedzieli, kim jest ten Paweł S. Czemu on i ten Andrzej Z. tak długo chodzili na wolności?...

Nie tylko matka Piotra ma te

WĄTPLIWOSCI...

Mają je również nauczyciele ze szkoły, gdzie uczył się Piotr, Paweł S. i Andrzej Z.

Dyrektor szkoły: W piątek Paweł S. i Piotr wyszli z lekcji. Dzieci widziały jak wychodził razem. Wychowawczyni dzwoniła do matki Piotra, która poszła do domu i wygoniła ich. a z Piotrem, wróciła do szkoły. Paweł już się nie pojawił w szkole. Wychowawczyni poszła do domu Pawła. Matka powiedziała, że pewnie „znowu ruszył w Polskę”. W poniedziałek rano wychowawczyni klasy, w której uczył się Piotr i Paweł spotkała matkę Pawła. — Powiedziałam jej, że Paweł razem z Andrzejem Z. okradli kiosk „Ruch” i szkołę. W poniedziałek (dzień, w którym zabił Piotra) moja klasa rozpoczęła lekcje o 11.45. Jeden z chłopaków mojej klasy widział Piotra. Widział inny, że w tej samej klatce jest Paweł S., a domyślał się, że jest również Andrzej Z. Powiedziałam o tym pani dyrektor, która zadzwoniła na milicję. Po lekcjach poszłam do domu. We wtorek dowiedziałam się o morderstwie.

Dyrektor szkoły: W poniedziałek rano był śledczy. Mówił, że trzeba tych dwóch — Pawła i Andrzeja złapać. Byłam jakas podenerwowana, bo oni skradli ze stołówki noże, może to tak podziłali. Przed dwunastą tego dnia, po sygnale od uczniów, dzwoniłam na milicję. Trochę się uspokoiłam. Powiedziałam też dzieciom, żeby szybko mówili, jak ich zobaczą i rzeczywiście. Dzieci, wracając do domu, zobaczyli ich na ulicy. Poszły za nimi. Dziewczynka pobiegła do komisarza. O 13.30 przyjechała do szkoły i powiedziała, że są ujeź. Czy nie można było tego zrobić wcześniej? — pytała obie panie, matka Piotra, a nawet rodzice Pawła i Andrzeja.

Wątpliwość inna. Do komisariatu MO w Goldapi z Zakładu Poprawczego z Białegostoku pismo informujące o tym, że Andrzej Z. nie wrócił z przepustki dotarło dopiero 17 stycznia, a więc w tydzień po morderstwie. Przypomnieć trzeba, że Andrzej Z. miał wrócić do Zakładu 27 grudnia ub. roku. Czy rzeczywiście trzeba czekać aż dwa tygodnie, by zgłosić ten fakt? Andrzej Z. już przed 10 stycznia był przecież przestępcą. Szczególną wymowę ma to zestawienie dat. Tym bardziej, że meldunek o niewstąpieniu się Andrzeja Z. do Zakładu wysłano właśnie 10 stycznia, w dniu morderstwa. Dlaczego tak się stało — o to chciałem zapytać właśnie w Białymstoku. W Zakładzie Poprawczym, gdzie Andrzej Z. zasłużył na świąteczną przepustkę, z której nie wrócił. Dyrektor Zakładu odmówił mi wizyty u siebie, odwołując z prośbą o pozwolenie (na piśmie) do wiceprezesa Sądu Wojewódzkiego, pod którego opieką jest Zakład. Tam także mi odmówiono. Motywowano to „dobrem sprawą”. Czyżby mógł zobaczyć tam coś, co mogłoby sprawę pogorszyć? Cóż takiego mogłem tam zobaczyć, czego nie powinni wiedzieć czytelnicy (bo to dla nich przecież piszemy) naszej gazety?

Również dobrem sprawą tłumaczyli mi odmowę przeprowadzenia rozmowy z Pawłem S. i Andrzejem Z. Sąd Rejonowy w Elku, a później, kiedy sprawa była już w gestii prokuratury — Prokuratura Rejonowa w Oleku.

Wszystkie wymienione instytucje powołane są w jednym celu — służyć ochronie interesów obywatela. Obywateli ma więc służyć prawo, by wiedzieć jak one funkcjonują. Informacji tych ma obowiązek dostarczyć (także prawo) dziennikarz. Z tego prosty wniosek, że to nie mnie nie udostępniło części informacji, lecz właśnie społeczeństwo. Należy podziękować, bowiem, w żadnym wypadku nie zamierzałem w niczym zaszkodzić dobru śledztwa, o którego szczegółach (choć mi ich także skapiono) wszystkie wróbelki w Goldapi ćwierkają i tak. Często zresztą przekłamując prawdę, bo wróbelki lubią również poplotkować.

Sprawa Andrzeja Z. i Pawła S. jest w rękach wymiaru sprawiedliwości. I tam zdecydować się ich losy. Jesteśmy przekonani, że wyrok będzie sprawiedliwy, zgodny z kanonami prawa. Nie odwróci to jednak biegu zdarzeń i nie wróci Piotra rodzicom. Trzeba więc postawić pytanie — czy wszyscy i wszędzie zrobili wszystko, by do tej tragedii nie dopuścić? I drugie — jeszcze ważniejsze — co zrobić, by nie zdarzały się one w przyszłości? I tu jawi się wieloletni problem resocjalizacji młodej przestępczości. Czy dziś stosowany system można uznać, choćby w minimalnym stopniu, za odpowiadający wymogom? Czy prawda jest to, co mi powiedziała jedna z dobrze poinformowanych osób, że z zakładów poprawczych tylko 10 proc. młodych przestępców wychodzi zresocjalizowanych, zaś reszta wraca na drogę recydywy?

Pytanie drobne, ale istotne — czy zakłady poprawcze nie powinny informować jednostki MO, że zamierzają zwolnić na przepustkę kogoś ze swoich wychowanków? Rozmowa z nim tuż po przyjeździe do miejsca zamieszkania mogłaby chyba wiele zdziałać. Takiego zdania się funkcjonariusze MO. Co prawda w Sądzie Wojewódzkim w Białymstoku twierdzą, że poczta funkcjonuje tak wolno, że jest to mało skuteczne, ale są przecież telefony, telexy. Zresztą po 10 stycznia wydano takie zarządzenie. Czy trzeba było z tym czekać?

Przeprowadziłem wiele rozmów. Nikt nie poczuwa się do winy za to, co się wydarzyło w Goldapi w ów tragiczny dzień. Czy rzeczywiście winić tu należy tylko „zie” charakteru Pawła i Andrzeja?

Pytań jest dużo. Trzeba na nie odpowiadać. Konieczność.

STANISŁAW KULIKOWSKI

Problemy i dyskusje

„Fasty” i „Rytm Pracy” — pisma stracone?

W naszym regionie przez kilkanaście lat wychodziła jedyna gazeta zakładowa. Było to pismo fastowskiej załogi — „Fasty”. Dopiero w r. 1977, po długich staraniach, zezwolenie na wydawanie dwutygodnika zakładowego „Rytm Pracy” uzyskała Fabryka Przyrządów i Uchwyty.

Mimo potknięć i błędów, biłostockie pisma zakładowe należały do czołówek tego rodzaju czasopiśm w kraju. Prezentowały publicystykę krytyczną, nie poddawały się sugestiom lukrowanych rzeczywistości.

Analiza, szczególnie ostatnich roczników, zarówno „Fasty” jak i „Rytm Pracy”, dowodzi, że do wyjątków należały publikacje pisane przez dyrektorów, sekretarzy, przewodniczących. Odnosi się wrażenie, że nie zdawano sobie sprawy, iż gazeta zakładowa to ważny instrument jednoczesnej rozmowy z tysiącami członków załogi, z którymi nie tylko można ale trzeba dyskutować, którym można coś zaproponować, wyjaśnić, których należy przekonać do podejmowanych decyzji. Ignorowano też krytykę prasową poprzez unikanie udzielania odpowiedzi i wyjaśnianie na krytyczne materiały zamieszczane w obu gazetach.

Jednym z niezaprzeczalnych dowodów, że oba pisma były potrzebne, może być fakt, że w „Fastach” było ponad 3 tys. prenumeratów gazety zakładowej, w „Uchwytych” — około 2 tys.

Wraz z ogłoszeniem stanu wojennego, biłostockie „Fasty” i „Rytm Pracy” przestały się ukazywać. Już w lutym ub. r. Ministerstwo Kultury i Przemysłu Maszynowego przesłało do PPU pismo informujące, jakie należy przedstawić dokumenty celem „odwiezienia” gazety zakładowej. Niestety, nie udało do wiadomości, nie przyjął do sprawy biegu.

Jeszcze wcześniej, bo już 20 stycznia ub. r. i sekretarz KW PZPR podczas spotkania z załogą „Uchwytych”, odpowiadając na pytanie: kiedy zostanie „odwieziona” biłostocka zakładowa gazeta, ale do tej pory zarówny Komitet jak i Zarząd nie zajęły się tą sprawą.

Dlaczego więc się nie ukazuje?

W tej sprawie jest kilka wątków. Decyzję podjęli dyrektorzy-wydawcy. Złóżli twierdząc, że zrobili to o czym dawno marzyli, ale teraz uczynili tu „czudnymi rękami”. Nie dając jednak posłuchu złóżliświomom trzeba przytoczyć fakt, że owe gazety były organami samorządu robotniczego; w okresie zaś stanu wojennego wszystkie uprawnienia przejął dyrektor.

W Teatrze Lalek

W Biłostockim Teatrze Lalek już od soboty (3 lutego) — gra grane arwarte widowiska zaimit osnutej na motywach ludowych. „Chodzi Turon, naszedł kłanie”. Propozycja teatru do dzieł wyuczających na festiwalach. „Turon” może okazać się duża konkurencja dla przedstawień w godzinach popołudniowych na szklanym ekranie. „Teatr Lalek” w ramach Festiwalu dla Dzieci, widowisk kulturalnych.

Autorami spektaklu są: „Złoty”. Poradnik (tekst), Joanna Piekarska (reżyseria), Wiesław Ruzewski (scenografia), Antoni Mielko (muzyka). „Turon” będzie w graniu 3 lutego o godz. 16 (sobota) oraz 4 lutego o godz. 11 i godz. 16 (niedziela). W prawym tygodniu spektakl zostanie ponowiony w piątek i w sobotę (szczegóły w rubryce „Co gdzie, kiedy?”).

(olp)

PLASTYKA

WARSZAWIE przybyła kolejna placówka muzealna — Muzeum Mai Berezowskiej. Mieści się ono w trzech niewielkich pokojach mieszkalni artystki na kolonii WSM przy ul. Komarowa 22/36 na Mokotowie. Muzeum — pierwsze w Warszawie — w mieszkaniu pracowni plastyki, prowadzi społecznie Jadwiga Kopijowska przyjaciółka i spadkobierczyni Mai Berezowskiej.

— Nad miejscem, w którym mogły być przechowywane dorobek artystyczny Mai, zastanawialiśmy się jeszcze w obozie w Ravensbrück, w którym byliśmy obie z wyrokami śmierci. Mają za rysunki satyryczne Hitlera, za udział w organizacji podziemnej — mówi J. Kopijowska-Berezowska, która w tych tragicznych czasach dawała nam ducha, opowiadając o

cudownym świecie sztuki, sama w istocie niezbyt wierzyla, że wyjdzie z obozowego piekła. Prosiła mnie tylko o jedno, aby — jeśli uda mi się dojechać końca wojny — uchronić jej twórczość od rozproszenia i zapomnienia”.

Choć od śmierci artystki upłynęło już 5 lat, jej mieszkanie pracowni, pokój studyjny i redakcji pism satyrycznych w Warszawie, Niemal każde wolne miejsce na ścianach wypełniały obrazy — kwiaty, ilustracje do książki, pełne radości życia i

liczne artystyczne drobniaki, estetyczne bibeloty „z muzyką”. W pracowni, do której służyła artystce za minisatragi, przypięty jest niedokończony rysunek kwiatu, który wymaga jeszcze ostatnich pociągnięć ołówka. W stoliku obok —

charakterystycznej dla artystki fascynacji młodocia rysunki o treści erotycznej, portrety, m.in. naszkicowane na przyciętych do trójkąta kawałkach papieru, rysunek w 1936 r. wizerunek Karola Szymanowskiego.

— Muzeum Mai Berezowskiej ma służyć przede wszystkim ludziom interesującym się zawodowo jej twórczością — historykom sztuki, plastynom — mówi J. Kopijowska, choć w miarę możliwości chciałaby zachować po Mai pamiętniki, które w tym wszystkim, którym jej rysunki i malarstwo są szczególnie bliskie. Mam nadzieję, że uda się z nią o licznych możliwościach jej talentu zorganizować dużą wystawę, na której zgromadzone zostaną prace znajdujące się w muzeach i w licznych kolekcjach prywatnych. Zainteresowanie urzędami takiej wystawy wyraża „Zachęta”.

(PAP)

Muzeum Mai Berezowskiej

Na szczęście, obie przeżyły obóz i przez Sawację wróciły do kraju, gdzie Maję Berezowską rozpoczęła najbardziej płodny okres twórczości.

Choć od śmierci artystki upłynęło już 5 lat, jej mieszkanie pracowni, pokój studyjny i redakcji pism satyrycznych w Warszawie, Niemal każde wolne miejsce na ścianach wypełniały obrazy — kwiaty, ilustracje do książki, pełne radości życia i

pedzę, piórka do rysowania, kredki. Na półkach liczne książki o sztuce, w tym ukończony dla wydawnictwa „Dziennik” Bocaccia z 1930 r. z ilustracjami M. Berezowskiej. W pracowni, która otworzyła jej drzwi do galerii i redakcji pism satyrycznych w Warszawie, Niemal każde wolne miejsce na ścianach wypełniały obrazy — kwiaty, ilustracje do książki, pełne radości życia i

MUZYKA

Wśród koncertów dokumentujących aktualny stan profesjonalnej kultury muzycznej od czasu do czasu pojawia się impreza szczególna, nietypowa. Najczęściej przyjeżdża pełna audytoria, chociaż na afiszach brak gwiazd pierwszej czy nawet drugiej wielkości. Na koncercie takim nie spotkasz żadnego snoba, cieszą się to widok rzęs młodych słuchaczy i wykonawców. Ci młodzi, to nadzieja polskiej kultury muzycznej, która przecież rodzi się nie tylko w klasach szkół muzycznych i pracowniach kompozytorskich ale także, a może nawet przede wszystkim, w murach szkół podstawowych, średnich i uczelni, w naszych domach. Dlatego każdy przejaw szczególnego uczucia do muzyki u tych, którzy nie muszą jej kochać z zawodowego obowiązku, przejaw prawdziwego amatorsztwa (wszak amator w języku łacińskim to miłośnik, przyjaciel, a nawet kołanek) zasługuje na skrupulatne odnotowanie.

Takim pięknym uczuciem darzą muzykę studenci, którzy od sześciu lat pracują pod kierunkiem Edwarda Kulikowskiego — wizerunku z Biłostockiego Towarzystwa

so im więcej studentów przezwinię się przez ten Chór, tym lepiej.

Rotacja chórzystów, typowa dla wszystkich zespołów szkolnych i akademickich, jest jednak stałym zmartwieniem dyrygenta. Wiadomo przecież, że w zespołach muzycznym wymiana części zespołu rozbija wypracowaną w trakcie wielu trudnych prób jedność brzmienia, wspólną interpretację muzyki. Najbardziej renomowane

kopać pitkę. I stoper jest tu niepotrzebny. Analogicznie nie należy oceniać występów chórów amatorskich w kategoriach „wycyznu”.

Czterolletnie studia Filii Uniwersytetu Warszawskiego w porównaniu z sześciolletnimi w Akademii Medycznej dają mniej szans Chórowi Filii. Tym bardziej więc cenny fakt, iż Chór ten śpiewa bardzo dobrze. Program przedstawiony na styczniowym koncercie w Filharmonii

LEKTURY

Stanisława Przybyszewskiego czyli „Sprawa Dantona”

Leży przede mną mała książeczka Krystyny Kotlińskiej „Tajemnice i dany”, a w niej wzruszające wspomnienia

Stanisława Przybyszewskiego, autora sztuki „Sprawa Dantona”. To na podstawie tej sztuki oparty jest scenariusz filmu Andrzeja Wajdy — „Danton”, którego prapremiera odbyła się niedawno w Paryżu. Dzieło wyróżnione najwyższą francuską nagrodą filmową Prix Delluc, zawitało także na nasze ekrany. Warto więc przypomnieć o autorce, o dniu, w którym powstała „Sprawa Dantona”.

Stanisława Przybyszewskiego to niesłubne dziecko Anieli Pająkowej, dziewczyny ślicznej, pełnej uroku i siawnego pisarza Stanisława Przybyszewskiego. Po śmierci matki wychowywał ją obojczy ojciec, który był serdeczną troską swojej córki. Heleny Barlińskiej. — Słasia gra na skrzypcach, na fortepianie, uczy się malować, zna już dobrze francuski, niemiecki, zaczyna mówić po angielsku. Zdzisław (..) wybitnymi zdolnościami, skłonnością do refleksji, do syntetycznego ujmowania zjawisk, umiejętnością kapitalnych skojarzeń, dowcipu, często ironią nie spotykaną w jej wieku”.

Gdy ma lat 14 dzięki staraniom wuja Barlińskiego otrzymuje nazwisko swego ojca Przybyszewskiego, którego ujrzy po raz pierwszy jako 10-letnią dziewczynę. Zautarczoną swym sławnym, niezwykłym głosem, sześciu lat i ufną, od niego to po raz pierwszy otrzymała morfinę, która stanie się przekleństwem jej życia.

Do Gdańska, gdzie już będzie stała męczennicą, wyjeżdża ze swym mężem, młodym profesorem Janem Panieńskim. Żyją ze sobą krótko, dwa lata załedwie. Panieński umiera w Paryżu, dokąd wybrał się na parolodniowy pobyt. Osamotniona, licząca 24 lata St. Przybyszewska, w tym samym roku przygotowuje pierwszą redakcję dramatu „Sprawa Dantona”. Jest rok 1923.

Pokój, w którym mieszka w Gdańsku, wyglądał tak, jak to opisuje w liście do siostry swej matki Heleny Barlińskiej: „Moje obecne mieszkanie mierzy 2,25x4,60 m. Odmierz sobie, to zobaczysz co to znaczy. Na domiar oienko — pół normalnego okna — jest ulewnej ściany, tak, że się ma światło z prawej, jeśli się ustawi stół wzdłuż, jak tego wymagają rozmiary. Mam zatem w pokoju maleńką sofkę (..) pożyczoną, reszta własna i szara szafka (..) w niej książki i rękopisy”.

Ten to ciasny, ciemny, ponury pokój, w ponurym domu zapelnia się nocami (bo pisze w nocy) postaciami sztuki. Oto Robespierre, Danton, Saint-Juste, żołnierze i trybunowie, pochlebcy i zdradcy, krzyk na barykadach rewolucji, od której minęło 130 lat.

„O „Sprawie Dantona” tak pisze w jednym z listów: „O Robespierre młodzieńcu europejska wieź tylko, iż był to jeden z najciężniejszych charakterów rewolucji. (...) Głupota — głupota — głupota ludzka. (...) Swoją drogą, gdy się może — jak obecnie — skoncentrować życie umysłowe najzupełniej dookoła przedmiotu swej pracy, gdy się obmyśla konstrukcje scen idąc po zakupy, ścierając kurzę — przygotowując jedzenie — wtedy odczuwa się dotkliwie

brak myślącej istoty ludzkiej, z którą można by się tymi rypetkami podzielić. (...) stety, nie posiadam innego cza poza tem. Niestety? Czeź dzięki Bogu. Czarna, dza w jakiej żyję, to doprawdy nieźbyt wielka cena posiadania własnego życia. Nieźbyt wysoka zapłata, możliwość napisania „Sprawy Dantona”.

A niedza jest coraz dotkliwsza. Brak pieniędzy na cukier, herbatę, węgla. — „Ciocciu, ty miś — blaga w liście do matki z 25 sierpnia 1923 roku — Już od wczoraj biorę kredyt w sklepie (..) Cio, jeśli nie możesz mi pomóc, jednak nie żęj jeszcze, mrower do zastawienia, buty, tyny i skrzypce”. — Czeź, trzymajmych pieniędzy przy sobie, na morfinę, co pozwoli la jej łatwiej znieść smutny samotny los.

Sprawa Dantona nieprędko obiegła w Warszawie. Schiller, który miał ją wystawić w Teatrze Polskim, postanowił w niej nieścisłości i teatru opuścił. Teatr Narodowy we Lwowie obiecywał we wrześniu 1928 roku, że sztuki wystawi w bieżącym sezonie, lecz niepomysłnie zbiegi okoliczności i teatru oddałają. St. Przybyszewska coraz bardziej postrzązała się w apatie, stany depresyjne ma już silnie interesowała losem swego dzieła.

Zycie pustelnicy, morfiny, ciągłe uderki powodowane brakiem pieniędzy, odbierają siły. Gdy wrzesień „Sprawy Dantona” wystawił 20 września 1931 roku Teatr Wielki w Warszawie, w inscenizacji Wł. Łukomskiego, posypały się pochwały, uznanie, recenzje. Wiliwo się o dramacie w radzie na uniwersytecie, na posiedzeniach historycznych. Sztuka jednak kilka razy załedwie, a w maju otrzymała od autorki z teatru sto czterdzieści złotych i dziesięć groszy.

W dwa lata potem, we wrześniu 1933 r. „Sprawa” wchodzi na scenę Teatru Polskiego w Warszawie. Premier Jedyniejewicz wygłasza przemówienie, w Radzie Ministrów odbywa się wytworny raut, sztuka przysięga, jako rzecz najbardziej aktualna”.

Autorka nie widzi na scenie żadnego przedstawienia swojej sztuki. Teraz wydaje się, że to nie ja nie obchodzi. Uzałedwienie na coraz bardziej do morfiny obojętne na wszystko nie oczekuje już niczego. Umiera w 1935 r. samotna, w nieprzytomnym brudnym pokoju w Gdańsku. Za trumna idzie ciotka — Helena Barlińska — para życzliwych sąsiadów i kot. Nie ma już tego cmentarza. A może jest gdzieś symboliczny grób Stanisława Przybyszewskiego? Nie-wiem.

Opr. ANNA ZAREMBINA

Amatorzy i zawodowcy

swoją żywo i Wydziale Lalkarskim Państwowego Wyższej Szkoły Teatralnej. Dziś są many w Białymstoku trzy chóry akademickie. Spośród śpiewających przyszych lekarzy, lalkarzy i nauczycieli, najwięcej satyfakcji i nadziei sprawia uprawianie do czynnego uprawiania muzyki tych ostatnich. Można bowiem przypuszczać, że za rok czy lat kilka, kiedy rozpoczyna pracę pedagogiczna, sami spróbują rozśpiewać młodzież w swych klasach, lub przynajmniej będą tworzyć tak dzisiaj potrzebna tam atmosfera zamieszkania do muzyki i ogólnie — do kultury. Dlatego

zespoły akademickie, takie jak np. Chór Politechniki Szczecińskiej, dają do zatrzymania najlepszych swych członków — absolwentów przekształcając się w dwa lub kilka zespołów, z których ten reprezentacyjny skład w większości z byłych studentów. Chór taki nie ustępuje już profesjonalistom, tyle że ze studentem zespołu wiąże go związek tylko genetyczny. A nie o to przecież chodzi w tej całej zabawie.

Z chórami podobnie jest jak ze sportem i kulturą fizyczną. Dla własnego dobra, nie dla efektu, wycyznu każdego powinien biegać, pływać,

Białostockie, zawierał 23 koledy i pastorałki w opracowaniu takich mistrzów chóralistyki jak Stanisław Wiechowicz, Jan Maklakiewicz, Stefan Stuligrosz. Można rzec — program olbrzymi i niełatwy. Interesujące zestawienie, precyzyjna i ekspresywna interpretacja, a także wykorzystanie typowego już od renesansu przestępnego różnicowania faktury chóralnej — świadczy, iż tłumnie przybyła publiczność zmusiała wykonawców do kilkakrotnego bisowania. W ten sposób do toczących się na łamach „Gazety Współczesnej” dyskusji o przyszej samodzielności uniwersyteckiej uczelni, Chór

w sposób atrakcyjny znany specjalista tej „branży” i ekspert telewizyjnych turniejów — Józef Kański. Była to, niestety, jedyna „meska” gwiazda tego wieczoru, bo ani tenor Bolesław Pawłusa, płasko i krzykliwie rzucający tytułową postać trubadura Manrico, ani barytonowy głos Zdzisława Klimka, śpiewającego partię hrabiego di Luna — nie mogły wzbudzić przeżycia do dramatycznej przeżył postaci. Obaj panowie nie tyle śpiewali, co rejestrowali swe kwestie, niczym znużeni emerytowani urzędnicy. Było to nawet dość zabawne, a dramatyczne, by nie rzec — tragiczne mogły wy-

dać się jedynie losy gatunku operowego, gdyby ostali się mu tylko tacy rzyccze.

Na szczęście były jeszcze dwie panie. Barbara Zazanka silnym, dramatycznym sopranem i przejmującą interpretacją stworzyła estradową, jeśli tak można określić, kreację Leonory. Nie ustępowała jej Maria Cwiakowska, jej dziewczyna, z polskimi rezonansem mezzosopran — okazał się wspaniałym instrumentem, którym artystka przeobraziła z wielką naturalnością, a także z wielką precyzją, Arzuken. Toteż nie dziwnego, że śpiew obu pań wyołowywał długo nie milknące brawa. Gdyby przy Podleskim miast Filharmonii stał teatr operowy, powiedzielibyśmy, że Zagóranka i Cwiakowska uratowałyby spektakl. Calocchia dyrygował Zdzisław Węgrzyński ze zmiennym szczęściem, koordynując śpiew chólistów z nie najlepszą gra wkiestrow, nie nawiązywał do zmiennego pulsu i ścieżki fraz romantycznej opery młodego usterkę i większych błędów, zaprezentowanie solowych i ansamblowych partii „Trubadura”, wzbogaciło bieżący sezon koncertowy Biłostockiej Filharmonii. Do dajmy jeszcze, że była to o regularna pierwsza prezentacja opery Verdiego w naszym mieście.

STANISŁAW OŁĘDZKI

